

JÓZEF PIŁSUDSKI
W WALCE
O WOLNĄ POLSKĘ
I
WOLNEGO CZŁOWIEKA

C. 101.

Eigentum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

A, 1938.

JÓZEF PIŁSUDSKI W WALCE O WOLNĄ POLSKĘ I WOLNEGO CZŁOWIEKA

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-34201



001-0040913--00

„W tej zbroi jest siła:
Gdy zechcesz zło czynić, nie będzie walczyła.
W tej zbroi nie wolno zamknąć“.

ST. WYSPIAŃSKI



WARSZAWA, 1938.

Q. 101

Ex 1



A-34201/W

40913



Zakł. Druk. „Wspólna” W-wa Wspólna 47-a tel. 9.44.84

...jestem człowiekiem, który historię lubi, który nad historią się zastanawiał i który w niej nie raz szukał rozwiązania zagadnień teraźniejszości i wskazówek dla przyszłości...

Przemówienie w Bristolu 3.7.1920

Jeżeli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, zatrzymają się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed tymi wrotami się nie zatrzymały

O wartości żołnierza Legionów

Ludzie bez „wczoraj“, ludzie bez „dzisiaj“ i ludzie bez „jutra“ — tak możnaby podzielić gatunek ludzi na świecie..

Człowiek... w całym tego słowa znaczeniu kochać musi, nie wstydząc się swego „wczoraj“, by żyć, pracując w dniu dzisiejszym, by się jego znowu nie wstydzić jutro...

1.

O n g i ś

Szereg rycerzy z wodzem na czele prowadzi dzieje człowieka. Jak historia długa — wszędzie znajdujemy wojsko.

Wieczność ludzka jest względna, lecz istnieje jako pojęcie... Wojsko ma treść może najbardziej w dziejach wieczną. Czyż archeolog, odczytując bieroglify, odnajdując rysunki dawne, nie znajdzie postaci rycerza, uzbrojonego w dzidę i strzały i niosącego wojnę?

3

W tej względnej wieczności naszej wojsko jest wszędzie, wojsko jest musem. Oko etnografa, sięgające do głębi puszczy pierwotnych, znajdzie wojsko i wodzów u kolebki ludów. A również i dziecko, gdy oczki ciekawie w książki zapuszcza i z drżącym serduszkciem czyta dzieje „Tygrysich Pazurów“ i „Orlich Piór“, to znajdzie tam wszędzie dzieje wojowników i ich wodzów. Dotąd ludzkość krwią naczy swój pochod i dotąd widzimy wieczyste istnienie żołnierza i wojska.

4

W przeszłości długiej, w tej wieczności względnej człowieka, oglądamy i inne dziedziny, nie tylko żołnierza, co broń nosi, nie tylko to, co było funkcją siły. Pochód ludzkości z tych dawnych, zamierzonych, a łatwo zapomnianych czasów wywleka postacie umarłe, które teraz stają przed nami, jak nagie kościotrupy, świadczące o dawnym blasku życia. Ludzkość ogromną część swego bytowania przeżyła pod władzą królów i cesarzy. Królowie, cesarze, imperatorzy byli dla wszystkich — i dla wojska i dla tych, których to wojsko broniło — źródłem siły musu i nakazu. Siła musu i nakazu istniała nie tylko dla tych, którzy ubiór drużyn królewskich nosili. Był mus i dla tych, którzy w domu pozostawali. Mus królów, cesarzy, imperatorów. I gdy pod jedną połą gronostajowego płaszcza było wojsko, to pod drugą — wszystko to, co wojskiem nie było. Była równość obywatelska wobec nakazu i musu. Ogromną pracę dziejową, nad którą dziś tylko echa grają, szczepy i narody przeszły w takiej, a nie innej formie, dającej nie sprzeczność życia, ale jego jednolitość.

Gdy pochód ludzkości dotąd wojnami jest znaczony, najwyraźniejszą barwą, którą litery historii są pisane, jest barwa krwi czerwonej, przelanej przez żołnierzy. Przy tej barwie znajdziemy barwę korony złotej i barwę purpury płaszcza królewskiego. A na pomoc szedł lazur nieba, szła cała symbolistyka, na jaką ludzkość stać było, by uświęcić przelaną krew. Niebo dawało siłę, dawało treść moralną nakazom — nieraz bezecnym i potwornym.

I długo ludzkość świętokradzką ręką po korony sięgnąć nie śmiała. Nie tylko więc w zaraniu dziejów, w tajniach puszczy odwiecznych, czy w trudnych do odcyfrowania księgach dawnych znajdujemy jedno-

litość musu i nakazu, tyającego się wojska i nie wojska.

5

Przyszły czasy tak zwanej demokracji. Dla życia ludzkości stanowią one mgnienie oka, chwileczkę tak niedługą, tak krótkotrwałą, że tylko pozioma zarozumiałość ludzka jest w stanie mówić o osiągnięciu szczytu. W załomach duszy uwarstwienie dawnych wieków daje się wyczuć tak silnie, że to, co nazywamy demokracją, wydaje się nieraz pozorem życia — jak frak, który w odświętne dni ubieramy.

W walce i krwi rodziła się demokracja, w krwi i burzy.

6

Gdy księgi tych dziejów przeglądam, znajduję nowe dźwięki: więc państwo rozumu, państwo wyborów, państwo równości praw i obowiązków, hasła „égalité“, „liberté“, swoboda od nakazu, swoboda od musu, równość praw każdego człowieka. I wszystko to siłą wprowadzane w życie, siłą bezwzględną, z rozmachem okrutnym.

Czyż wtedy istotę wojska — nakaz i mus — naruszono? Czy chciano wtedy je łamać, gdy setkami ofiarznaczono zwycięstwo rozumu i demokracji — i trony, jak trzaski padały, a dumne dwory kłaniały się marszałkom zwycięskiej demokracji? Czyż wtedy ten mus łamano, czy próbowano siłę nakazu naruszyć, czy szukano państwa rozumu, cooby obywatelowi-żołnierzowi równość prawa dawało?

Owszem. Nie zatrzymano się przed tą przegrodą. Dano wojsku prawo wyboru tych, których słuchać miało. Dla wielkich republikanów niemożliwym było zatrzymać się przed tą przeszkodą.

Spróbowano. Wybory w wojsku ogłoszono.

Lecz krótko trwały te próby... Demokracja cofnęła się od problemu, przerażona bezsilnością, odwróciła się, zostawiając wojsku najbardziej starodawne normy z zamierzchłej przeszłości, każąc mu, jak dawniej, nieść ciężar rozkazu indywidualnego i musu — nakazu i posłuszeństwa.

7

Przełom dziejowy roku 1863.

Rok 1863 stoi na przełomie naszych dziejów; stara Polska umiera, — nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie — powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pożogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 r. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego, popowstaniowego Polaka, — nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków r. 1863 rodzi się inna Polska z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863.

8

Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by walkę tak długo toczyć. Wielkości, gdzie twoje imię?

Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolażach.

W r. 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba — nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego.

9

To cud siły, cud Rządu Narodowego, cud jakiejś wielkości. Gdym karty historii Rządu Narodowego przerzucał, pytałem siebie, gdzie przy tej cudownej „treuga Dei“ był spór, gdzie podziały się te namietności, które przy wybuchu powstania tak żywo grały? Czy Czerwoni i Biali, jedni i drudzy, przebrali się w kolor różowy i różaną wodą zlewali siebie ku uspokojeniu własnemu? Nie! Ludzie zostali ludźmi, a z nimi namietności i ich siła. Umieci się przezwyćiężać, a przy tym zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie godni swojej epoki.

Wielkości, gdzie twoje imię?

Rok 1863 dał wielkość nieznana, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie „treuga Dei“ szui zbiorowej, nie „treuga Dei“ tchórzów, lecz „treuga Dei“ ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosna w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej.

10

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość nasze-

go narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

11

Rok 1863 dawał tak wielką pracę społeczeństwa na rzecz wojska... że właściwie wojowało cywilne społeczeństwo o utrzymanie wojska, a nie wojsko o utrzymanie swego rządu. Połączna pod tym względem praca, do której należał i stary i młody i kobieta i dziecko, była tak piękna i wielka, że potęga militarna państwa rosyjskiego z całą pracą swego aparatu rządowego nie mogła zniszczyć opieki nad wojskiem, którą dawali tak zwani cywile. Wojsko bowiem, od pierwszego uderzenia rozbite przez wroga, musiało mieć czas dla zrobienia z siebie odpowiedniej siły. I wtedy całe osłonięcie wojska w tym okresie leżało nie na kim innym, tylko na narodzie nie ubranym w mundury. Siła i potęga owego okresu leżała nie w karabinach i nie w lufach strzelb, które noszono w lasach i bagnach, lecz w cywilnym społeczeństwie, które, nie bacząc na ofiary, wojska broniło, które wojska podejść nie dawało. Jeden z najpiękniejszych okresów, gdzie żołnierz mógł się czuć w ojczyźnie, gdzie ojczyzna żołnierza pieściła i kochała i gdzie ofiary, na które naród się narażał dla żołnierza, były wyższe, niż żołnierz z siebie dawać potrafił.

To też myślę o epoce 1863 r., jako o najwyższym wykwiecie siły wewnętrznej, którą Polska wydobyć z siebie umiała, gdy dobrowolnie, bez przymusu, płacono olbrzymie podatki, odmawiając ich rządowi panującemu, gdy był posłuch dla pieczętki rządowej

i szacunek i miłość dla żołnierzy — stanowiącym jeden z najpiękniejszych liści laurowego wieńca sławy narodu.

12

Otwórzcie całe mnóstwo ówczesnych wspomnień ludzkich, a znajdziecie w nich zawsze jedno i to samo: żywą i trwałą prawdę o państwie polskim, które realnie przecież nie istniało, znajdziecie żywą i silną myśl o mechanicznym jedynie złączeniu ziem polskich z innymi państwami. Prawda ta była własnością ówczesnego pokolenia bez względu na to, do jakiej warstwy, do jakiego zaboru ci ludzie należeli, bez względu na to, czy wychowywali się w województwie mścińskim, czy w województwie krakowskim, czy w zaborze pruskim. W duszach polskich istniała żywa, trwała granica przynależności państwowej ludzi do Polski, choć jej, jako państwa, nie było. To poczucie stanowiło wówczas życie wewnętrzne, siłę, jaźń ludzi, bez względu na to, czy byli za powstaniem, czy byli przeciwko niemu. Świadomość ta była podstawą ówczesnych dusz ludzkich, której następnemu pokoleniu już brakło.

13

Studiując owe czasy i nad nimi się zastanawiając, zawsze wydawało mi się przy porównaniu pokolenia 1863 r. z pokoleniem, w którym ja żyłem i pracowałem, że u moich współczesnych płynie krew przesiąknięta składnikami krwi zaborców. Dla pokolenia zaś powstania 1863 r. obieg krwi państwowej, bez względu na to, do jakiego państwa Polacy należeli, był tylko mechanicznym obiegiem, przy którym chemiczna wartość krwi obcej, przekraczając granice państwa polskiego, roztwarzała się w krwi

polskiej, nie czyniąc w niej żadnych zmian. Późniejsze pokolenie przyjmowało sole z krwi obcej już jako swoje, mieszając krew swoją z krwią obcą..

14

Ten styl ówczesny, tak mało potem zrozumiały i tak niekiedy dla nas naiwny i śmieszny, był stylem życia wszystkich ludzi owej epoki, był stylem ich myśli, był stylem ich serc i stylem całej ich jaźni. Tak myślał i jakiś szalony powstaniec i przeciwnik tego ruchu. Dla wszystkich istniało państwo polskie, jako państwo z jego granicami historycznymi, istniało jako żywe i tylko mechanicznie było połączone z innymi państwami. Zdaniem moim takie samo pojęcie istniało i wśród zaborców.

Kwestia polska istniała w owych czasach dla całego świata, istniała jako rzecz, narzucająca się z konieczności, jako dalszy ciąg zwycięstwa francuskiego nad Austrią i oswobodzenia Włoch, jako dalszy ciąg prądów wolnościowych i jako dalszy ciąg prądów liberalnych, powstających w państwie rosyjskim. Sprawa polska wyglądała w epoce 1863 r. całkiem inaczej, niż dla późniejszego pokolenia. Obcym było w tym czasie sądzenie o Polsce, jako o nawpół żyjącym organizmie.

15

II.

Dzieciństwo i młodość

...mógłbym nazwać swe dzieciństwo sielskim anielskim. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tyni zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r. (urodziłem się w 1867 roku).

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one, naturalnie, u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.



Poza książkami, tyjącymi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko, co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki, opisujące był naródów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem...

16

...matka od najwcześniejszych lat starała się rozwijać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

17

...kiedy byłem małym chłopcem, sądziłem naiwnie, że nie ma granic dla tego, co znieść mogę i granic dla tego, co mogę na sobie wymóc. Pamiętam śmieszne moje dziecinne eksperymenty — kładłem więc palec do palącej się świecy, robiłem wszystkie próby dla przezwyciężenia naturalnego u dziecka uczucia strachu, robiłem wszystkie błazeństwa i wszystkie miary tego, co dziecko wytrzymać może i podniecałem wciąż swoją wyobraźnię i stawiałem jej coraz nowe wymogi i coraz nowe żądania. Jednak i wtedy cofałem się przed niektórymi rzeczami.

18

Byłem zawsze pociągnięty od dzieciństwa rzeczami, związanymi z pracą duszy ludzkiej w trudnych warunkach.

19

Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecięce myśli poglądami można zwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu, naturalnie, inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu — uczyli i wychowywali młodzież — pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą.

20

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wciekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka, zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swym życiu.

Marząc ciągle o powstaniu, zacząłem się wówczas zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały.

21

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda.

22

Takim płytkim bardzo socjalistą wyruszyłem w roku 1885 do uniwersytetu charkowskiego. ...Starano się wciągnąć mnie do organizacji studenckiej Narodnej Woli, lecz stanowczo się temu oparłem... Przeszedłem do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizację, któraby wypracowała program roboty socjalistycznej i u nas w domu.

Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilnianom po powrocie z uniwersytetu na wakacje. Koledzy zgodzili się na to i uformowało się kółko, składające się ze studentów petersburskich oraz mnie i kilku kolegów, którzy po ukończeniu gimnazjum pozostali w Wilnie.

...postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać za granicę dla dalszego kształcenia się.

...Prowadziłem parę kółek samokształcenia, zawiązałem trochę stosunków z robotnikami wileńskimi, zbierałem książeczki ludowe, hektografowałem nasze pismo. Roboty było huk. Kółko nasze programu żadnego nie wypracowało, wyklarowało się jedynie, że wszyscy kładziemy nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie. Z polskim ruchem w Królestwie nie mieliśmy nic wspólnego, bo był to czas zupełnego rozbitcia proletariatu.

Na początku r. 1887 zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, przypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na pięć lat wygnania do Wschodniej Syberii. I tu dopiero, gdy spokojnie mógł rozmyśleć nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tym, czym jestem.

Przede wszystkim wyleczyłem się gruntownie

z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i ...prze-
stałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyj-
skiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę
dla wpływów zachodnio - europejskich. Następnie
w Syberii, gdzie wobec braku kultury czynniki spo-
łeczne występują bez osłonek w całej swej nagości,
przyjrzałem się bliżej maszynierii caratu oraz jego
wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i zniena-
widziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem
europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślanie
i książki ugruntowały mnie w socjalizmie. Zrozumia-
łem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych
ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz sta-
je się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracują-
cego, z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój
umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei.

23

A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym
mnie wiązało wszystko, co cieszy i wszystko co boli,
wszystko, co we mnie myśli i wszystko, co czuje,
przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne
marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym
światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do
niepodległości kraju, a niepodległość jest znamien-
nym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

24

Na froncie robotniczym

...Polacy prowadzą bezustanną walkę z rządem carskim.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w różnych warstwach narodu polskiego, różnie pojmuje się tę walkę — w Polsce, jak wszędzie, naród podzielony jest na klasy o sprzecznych interesach. Jedno tylko wspólne uczucie jednoczy naród — uczuciem tym jest wstręt do niewolniczego jarzma, głęboka nienawiść do rządu rosyjskiego i jego przedstawicieli w Polsce.

— — — — —
Prawdziwą walkę rewolucyjną prowadzą dwie tylko partie: socjaliści i demokraci. I jedni i drudzy stawiają sobie za cel wywalczenie dla narodu polskiego samodzielnego bytu politycznego i stworzenie warunków, któreby dały narodowi możność gospodarowania w swoim własnym kraju zgodnie z swymi potrzebami. I jedni i drudzy wydają i rozpowszechniają wiele czasopism i gazet, drukując je w tajnych drukarniach, mimo olbrzymich trudności i mimo wzrastającej stale czujności żandarmów i policji.

25

Cel naszej walki z rządem carskim jest wyraźny. Wypływa on z położenia w którym się odczytna nasza

znajduje. Rząd carski jest dla nas obcym. Carat, ta „prześwięcona piekłem mara“, wytworzył się nie u nas, lecz w Rosji, nam zaś został narzucony przemocą i panuje prawem podboju i zaboru. Wszelka więc walka z nim jest zarazem walką z najazdem, zwycięstwo zaś nasze nad nim oznacza nie co innego, jak wyrzucenie najeźdźnika z kraju. Dążymy do tego, by lud był gospodarzem zupełnym tego kraju, który zamieszkuje, a czyż można być gospodarzem w całym tego słowa znaczeniu, gdy ktoś obcy ma wpływ na gospodarkę, gdy od niego zależy postępowanie gospodarza. Walka więc nasza o zmianę ustroju politycznego jest niczym innym, jak walką o niepodległość, o zniesienie wiekowej niewoli, ciężącej nad krajem.

26

Gdy się mówi o strajkach, socjalista europejski natychmiast przedstawi sobie wszystkie akcesoria strajkowe, a więc związek zawodowy, który strajk uchwalił i nim kieruje; wyobraża sobie mniej lub więcej obfity zapas pieniężny, zebrany w kasie związku i w razie potrzeby zwiększający się przypływem funduszków z kas innych związków lub ze składek publicznych od towarzyszy, mieszkających nieraz w innym państwie, a nawet w innych częściach świata;

— — — — —
Pod caratem o tych pięknych rzeczach nikt nie wie i strajki muszą się odbywać w całkiem innych warunkach.

Przede wszystkim więc o związkach zawodowych nie ma w całym państwie rosyjskim ani mowy. Wszystkie próby w tym kierunku czynione przez najrozmaitsze organizacje socjalistyczne, nie doprowadziły do dłuższego trwania szerszego nieco związku. Pochodzi to ztąd, że niepodobna w Rosji utworzyć

27

na dłuższy czas organizacji, obejmującej zbyt szerokie koła ludzi. Organizacja taka z konieczności korzystać musi z materiału ludzkiego mało przygotowanego na próby, które każdego członka organizacji robotniczej czekają przy zetknięciu się z więzieniem i żandarmerią. Następnie trudno sobie wyobrazić związek zawodowy bez rachunków, jakiego takiego spisu członków, publicznej kontroli rachunkowej i temu podobnych rzeczy, które stanowią ogromny materiał śledczy dla policji i szpiegów. Skoro się nie ma związku zawodowego, nie ma też i kasy, nie ma zapasu gotówki na wypadek strajku.

27

Nie jestem za terorem. Teror to broń słabych. Widzę w nim niewiarę.

28

...Byłem przeciwnikiem teroru personalnego i nigdy żadnego zamachu nie organizowałem.

29

Jeżeli wezmę wymiar historyczny, to grzybowska manifestacja jest jednym z nieznaczących epizodów wielkiego zdarzenia historycznej dziejowej miary, jakim była wojna Rosji z Japonią. Wojnę tę wielkie potężne mocarstwo rosyjskie przegrało z małą w stosunku do niego, nieznaczącą wówczas w świecie odgrywającą rolę — Japonią.

Grzybów i grzybowska manifestacja wyrasta tylko wtedy, gdy się zatrzymamy ściśle na Polsce, gdyż był to pierwszy, bardzo nieznaczący, przejaw, lecz w każdym razie przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborem rosyjskiemu.

30

Gdy wojna z Japonią wybuchła w lutym 1904 r.

stałem na czele najsilniejszej w owe czasy organizacji polskiej i silnej nie tylko liczbą, lecz i największą w Polsce odwagą wystąpienia. Mówię tu o ówczesnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

31

Krew dziś przelana, życia dziś zgaszone, wydadzą pełny plon dopiero w przyszłości. Lecz już obecnie społeczeństwo korzysta z pęknięć nieznacznych, jakie w otaczającym nas murze niewoli poczyniły dreszcze konania ginących za sprawę bojowników.

32

Musimy wykorzystać wszelkie siły społeczne w celu organizowania zbrojnego powstania. Ono jedynie może zmienić podstawy naszego bytu politycznego.

33

Partia, która najwcześniej przewidziała ewentualność ruchu zbrojnego, najwcześniej też podjęła starania w celu opanowania i zorganizowania niektórych wypadków okresu wstępnego. Niemal każdy ludowy ruch powstańczy poprzedzony był ciągnącym się przez dłuższy czas okresem manifestacji, drobnych starć i wrzenia, będących zarówno wynikiem, jak i przyczyną wytwarzania się specjalnej atmosfery duchowej, usposabiającej do walki coraz to szersze kręgi ludności. Tylko w okresie takiego wrzenia masy ludowe mogą dojrzeć do czynu i tylko takie warunki mogą przygotować ludzi, którzy w chwili wybuchu mogliby poprowadzić szeregi. Tak było zawsze dotychczas, tak będzie w przyszłości najbliższej, z tą jedynie różnicą, że period przygotowawczy musi być dłuższy niż kiedykolwiek dawniej, a to przede wszystkim dlatego, że zmieniły się warunki społeczne i że technika militarna stała się sztuką złożoną,

której opanowanie wymaga wprawy. Dziś mówić o jakimś jednorazowym, nagle wybuchającym powstaniu zbrojnym, — o ile to powstanie nie ma być spiskiem wojskowym — i taką formę walki zalecać, jest to przyznawać się do zupełnej ignorancji co do pozytywnych warunków walki, lub też — używać hasła powstania, jako frazesu, który na zawsze frazesem tylko ma pozostać.

34

...ta część przyszłych powstańców, która przez służbę wojskową nie przeszła, musi otrzymać przygotowanie specjalne, przejść niejako przez całą szkołę, by tym sposobem choć częściowo zrównać szanse walki z fachowym żołnierzem. Nauka obchodzenia się z bronią i organizowanie kadrów, z konieczności tajne, związane z ogromnymi trudnościami, koniec końców jest jednak w istniejących warunkach możliwe. Lecz organizacja i nauka władania bronią, — to dopiero część pracy, niezbędnej dla przekształcenia „chętnych do boju cywilów“ w kadry przyszłej armii powstańczej. Pozostaje część inna, nie mniej ważna: danie kadrom choć minimalnej praktyki bojowej, oraz wpojenie w nie przekonania o możliwości zwyciężenia wojska. A o ile w ramach tajnej organizacji dwa pierwsze rezultaty — obchodzenie się z bronią i formowanie kadrów — dają się osiągnąć, o tyle osiągnięcie dwóch ostatnich jest niemożliwe. Dla osiągnięcia celu konieczne są wystąpienia na zewnątrz — t. j. przeprowadzenie przygotowanych szeregów przez żywe doświadczenie drobnej, partyzanckiej walki. Lecz nie o same kadry tu chodzi. Organizacja nie jest w stanie, w żadnym wypadku, objąć wszystkich, których skupić trzeba w przyszłych powstańczych szeregach. W okresie

przygotowawczym powinno chodzić o to — pomijamy tu czysto techniczną stronę przygotowań — aby nie tylko kadry, lecz jak najszersze masy ludności przekonać o możliwości zwycięskiej walki. A tego można dokonać jedynie za pomocą przykładów, świadczących, że zwyciężanie sił rządowych jest możliwe i wykonalne. Wszelkie zmniejszanie autorytetu, jakim armia cieszy się w oczach ludności, będzie również działało w pożądanym kierunku.

35

Niżej podpisani delegaci na IX Zjazd P.P.S., stwierdzają, że zdaniem ich:

1) W walce o zniesienie wyzysku kapitalistycznego i zwycięstwo socjalizmu, prowadzonej przez proletariat kraju naszego, w solidarnej łączności z proletariatem wszystkich krajów, jedynym ustrojem politycznym, który odpowiada klasowym interesom ekonomicznym, politycznym, społecznym i kulturalno-narodowym klasy robotniczej, jest niepodległa republika demokratyczna polska;

2) Że zdobycie tego ustroju stanowi i nadal pierwszy punkt programu politycznego P.P.S.;

3) Że w dzisiejszym okresie rewolucyjnym, dopóki stan sił proletariatu i warunki zewnętrzne nie pozwalają nam na zupełne zwycięstwo i osiągnięcie celu powyższego, walka rewolucyjna toczy się o obalenie caratu i zdobycie dla kraju jak najdalej idącego prawnie państwowego usamodzielnienia, jak to było niejednokrotnie przez przedstawicieli P.P.S. na zjazdach i radach jednomyślnie, aczkolwiek w różnej formie, stwierdzone;

4) Że cel ten dopięty być może tylko na drodze walki rewolucyjnej;

5) Że taka walka winna być prowadzona w zu-

pełnej solidarności z resztą proletariatu państwa;

6) Ze taka solidarność nie tylko nie wyklucza własnych hasel politycznych proletariatu naszego, ale walka może być prowadzona skutecznie tylko wtedy, gdy hasła partii będą w zgodzie z wszystkimi potrzebami klasy robotniczej;

7) Ze ostatecznym wyrazem tej walki musi być zbrojne powstanie proletariatu kraju naszego przeciwko rządowi carskiemu, powstanie, dokonane w chwili, gdy pod naciskiem ruchu rewolucyjnego w całym państwie oraz rozkładu wewnętrznego, carat nie będzie w stanie obronić się przed atakiem rewolucji;

8) Ze do takiego zbrojnego powstania proletariatu dojść nie można bez poprzedniego długiego okresu wyszkolenia proletariatu w walce, jego ubojowienia i zaprawienia do walki;

9) Ze i wszystkie etapy, przez które przechodzi ruch rewolucyjny, wymagają ciągłej bojowej gotowości proletariatu;

10) Ze akcja taka musi być prowadzona planowo, a wyrazem tej planowości nie może być co innego, jak organizacja bojowa, obejmująca jak najszersze masy.

Niżej podpisani protestują jak najenergiczniej przeciwko wszelkim próbom sprowadzania Partii z tej drogi rewolucyjnej, którą ona szła dotąd i która wynika logicznie z jej programu.

36

Główną tragedię Organizacji Bojowej stanowił jej spóźniony rozwój, tłumaczący się brakiem uprzednich przygotowań i tym, że musiała się rozwijać w atmosferze sporów, walki, niechęci, nienawiści i niezrozumienia. Poszła do boju jako armia, licząca maksy-

mum 5 — 5½ tysięcy, a więc posiadając siły, które nie mogły marzyć o zwycięstwie nawet nad zdemoralizowanymi siłami rządu. Zrobiła to, na co ją stać było: pozbawiła znaczenia policję, wywalczyła sui generis konstytucję. Dużo zrobiło się w kraju pod ochroną wystrzałów beckich. Główną zasługą Organizacji Bojowej — uratowanie idei zbrojnego ruchu, która byłaby zabita, zniszczona zupełnie bez walki Organizacji Bojowej. W społeczeństwie zapanowałoby niepodzielnie przekonanie, o zupełnej niemożliwości walki zbrojnej, gdyby nie powstała ona nawet w chwili tak odpowiedniej, — w chwili zupełnego osłabienia i dezorganizacji caratu. Organizacja Bojowa przygotowała ludność do walk zbrojnych, wszczepiła jej przekonanie o możliwości boju orężnego. Organizacja Bojowa ostrzelała pole, dała liczne przykłady walki zbrojnej, oswoiła z nią ogół. Poza tym w Organizacji Bojowej skupiła się myśl niepodległościowa — i po rozłamie na Organizacji Bojowej oparły się żywiły niepodległościowe.

37

...rzućmy okiem na dzieje: nie było prądu politycznego, nie było hasła, które początkowo nie byłoby potępiane; a zawsze najsilniej potępiano kierunki później zwycięskie.

To samo będzie z hasłem powstania zbrojnego. Dziś uważane jest za utopię; po pewnym czasie ludzie się z myślą o nim oswoją, jak oswoili się z tylu innymi prądami; jeszcze później zbrojna walka przyjdzie i — przejdzie i wspomniana będzie jako fakt przez tych samych, którzy dziś odrzucają to hasło... Jawne lub maskowane niezadowolenie, z jakim dążenie do zbrojnej walki spotyka się wśród

naszych klas posiadających, wśród inteligencji zawodowej, a nawet częściowo wśród obozu socjalistycznego, dowodzi tylko, że obecnie ludzie nie czują się na siłach do walki — i przede wszystkim — że nie zdają sobie sprawy z ogólnego biegu wypadków, z własnej roli, jaką w tych wypadkach dziś odgrywają, że nie widzą i nie odczuwają zawiązków przyszłości, tkwiących w teraźniejszości.

38

Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę... (Bezdany — 1908).

— — — — —

Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b l i ż a — słyszysz! — ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą.

— — — — —

To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partii, a tym bardziej w naszej, funkcji siły fizycznej.

Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć dużo w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serio przygotowaniem bezpośrednim do walki, — i teraz stawiam siebie na kartę.

...jedynym wahaniem moim jest, że oto ja zginę przy ekspropriacji i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze, to sentymentalizm. Tyłem ludzi na to posyłał, tyłem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą To raz.

Drugie — to surowa konieczność. Moneta! Niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdzienniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecież jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych.

Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, l u d z i e ginąć muszą nawet w tym, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim.

Na czele młodych szaleńców

(Rozkaz Okólny do organizacji Związku Walki Czynnej z dnia 5.X.1912).

Wypadki obecne, będące w ścisłym związku z zadaniami naszej organizacji, znajdują niezawodnie żywy oddźwięk w waszych szeregach. Podnoszą one nadzieje nasze, że chwila czynu jest bliska. Każą zastanawiać się nad tym, jaką będzie odpowiedź nasza na ów głos wydarzeń.

I. Przekonany jestem, że w razie jawnej potrzeby wystąpienia Związku Walki Czynnej, jako całości na polu bitwy, liczyć mogę na was wszystkich i na każdego z osobna. Tej potrzeby nie ma na razie. Ale potrzeba nam pogotowia wojennego. Potrzeba zwłaszcza przygotowań na właściwym teatrze przyszłych działań — w zaborze rosyjskim.

Nie posiadam formalnego prawa, aby w drodze zwykłego rozkazu powoływać mych podkomendnych do żmudnej i ofiarnej pracy przygotowawczej na tym terenie. Odwołuję się przeto do sumienia rewolucyjnego każdego z was z osobna. Niech każdy zważy w sobie wszystkie uczucia, niech tak lub inaczej pogodzi rzecz publiczną ze względami osobistymi i niech sam co do siebie decyzję poweźmie.

Powołuję was tedy do obsadzenia trudnych posterunków zwyczajem wojennym — na ochotnika.

Zgłoszenia ochotników wprost do Komendy... Zgłoszenie takie oznaczać będzie oddanie się na przeciąg najmniej pół roku pod moje rozkazy bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń.

II. Dla całego Związku polecam co następuje:

1. Krew zimną, odporność wobec alarmów, baczność na to, aby organizacja wojenna nie stała się podnieconym tłumem. Pomimo słabości naszych sił w zestawieniu ich z ogromem działań, które podjąć nam może przyjdzie, trzeba ufać, że powinność swą wypełnimy, jeśli obok energii zdobędziemy się na ład i spokój.

2. Wykorzystać nastrój chwili dla zwiększenia siły liczebnej Związku i jego materialnych środków.

3. Zdwoić energię w pracy wewnętrznej i pracach szkolnych, pomyśleć na to, że nauka, pobierana w szkołach Związku, rychło znaleźć może zastosowanie.

4. Komunikować do Komendy wszelkie, drobne nawet, wiadomości o przygotowaniach wojennych Rosji. Będą one tym cenniejsze, jeśli wymienionym będzie źródło ich pochodzenia.

40

(Rozkaz okólny do organizacji Zw. Strzeleckiego)

Ruch wojskowy, wszczęty lat temu pięć na gruncie zaboru austriackiego przez organizację naszą, stał się dziś jednym z najdonioślejszych czynników polskich. Wśród przesilenia ostatniego, gdy groza wojny europejskiej nad ziemią naszą zawisła, praca nasza wojskowa była jedyną ostoją dla rozpaczliwej i dla nadziei rodaków. Wśród zmagania się codziennego klas społecznych, partii politycznych, nasza praca

wojskowa wskazała drogę do utworzenia się solidarnego obozu niepodległości.

Dzisiaj, chociaż przesilenie minęło, was zwrócone są oczy ogółu, oczy przyjaciół i przeciwników naszych, nawet oczy wroga. Wzięliśmy na siebie wobec narodu odpowiedzialność za przyszłą jego gotowość wojenną. Stąd większy ciężar obowiązku spoczywa na nas dziś, jak wtedy, gdyście stanowili szczupłą tylko szkołę instruktorów wojskowych. Pracujemy dziś jawnie, w warunkach zmienionych, wymagających rozwagi, przezorności, taktu. Pamiętać musimy o tym, aby utrzymać zdobyte miejsce w sympatiach społeczeństwa, aby budzić szacunek u obcych, u przeciwników naszych, nawet u przyszłego wroga.

Z powyższych względów rozkazuję:

1. Ludzie w mundurach są reprezentantami ruchu, odpowiedzialnymi jako tacy za swe zachowanie się wśród publiczności.

2. Ludziom umundurowanym zabrania się udziału w pracy wyraźnie politycznej. Nie oznacza to krępowania ich w politycznej działalności. Owszem, polityka wiąże się ściśle z pracą nad odrodzeniem Ojczyzny; zachęcać tylko mogę do tego, aby każdy z mych podkomendnych według swego rozumienia przyczynił się do tej pracy. Ale służba obywatelska musi być ściśle oddzieloną od wojskowej, łączącej ludzi różnych przekonań w jeden zastęp, a mundur jest właśnie godłem tej jedności wojskowej.

3. Wobec wielkiego rozrostu liczebnego organizacji naszej w czasie ostatniego przesilenia, baczyć należy pilnie na utrzymanie wartości wewnętrznej naszej pracy i wystrzegać się, aby praca nie zesłała na tory złe, łatwych popisów publicznych i zewnętrznych czysto efektów. Niebezpieczeństwem tym grożą

obchody patriotyczne, do których kraj przywykł, takim sposobem szerząc w społeczeństwie złudzenie co do jego gotowości i siły. Wobec tego wystąpienia uroczyste i manifestacyjne dopuszczone są tylko za moim osobnym zezwoleniem; podwładne mi oddziały oddawać się mają całkowicie intensywnej pracy wychowawczo-wojskowej, od której nie należy odrywać żołnierzy dla ubocznych celów.

4. Kilka miesięcy temu spodziewaliśmy się wojny; byliście gotowi umierać za Ojczyznę. Teraz pokażecie pracą wytrwałą i gorliwą, żeście zdolni nie tylko do chwilowego porywu, że posiadacie tę siłę woli i tężyznę moralną, która jedynie zapewnić może świętej naszej sprawie niedalekie zwycięstwo.

5. Rozkaz niniejszy odczytać we wszystkich organizacjach przed frontem.

Lwów, 31 października 1913.

41

Sztandar wojskowy winien być świętością najwyższą, punktem zbornym dla walecznych, symbolem skupienia i wytężenia sił, męstwa i poświęcenia, bodźcem i podnieceniem do największego wysiłku dla żołnierza w boju, gdy mu ramię zemdleje, oczy mgła znużenia przesłoni i duch osłabły się ugnie.

Sztandar nasz jest sztandarem wojny i nie może być pospolitowanym w codziennym, bieżącym życiu, obnoszonym w czasie marszów i ćwiczeń szkolnych, włączonym po obchodach i uroczystościach. Powieje on i załopocze nad naszymi głowami dopiero w otwartym polu, gdzie szeregi Związkowe wymaszerują na bój śmiertelny o Wolną Ojczyznę.

W obecnym na wskroś pokojowym i przygotowawczym życiu naszym niech nas krzepią nie emble-

maty i godła, lecz ustawiczna i nieznudzona praca, podnosząca każdą organizację na coraz to wyższe szczeble wykształcenia i wyćwiczenia wojskowego. Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów. Jedynie wtedy spotkamy się pod sztandarem wojennym z żołnierzami, umiejącymi trzymać w dłoni jego drzewce.

42

Dumnym sam i umiałem to chować i pracować nad moimi żołnierzami, by w Ojczyźnie, co dumi nie znała, dumni być potrafili.

43

Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały.

— — — — —
Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

* *

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt nieznmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.

— — — — —
Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

44

Ku zorzom porannym

Mieliśmy w ostatnim dziesięcioleciu katastrofę. Katastrofą tą była wojna europejska. Szła ona na Polskę ówczesną jakimś piorunowym pędem, w jakichś lamparcich podskokach, oszalamiając szybkością swego rozwoju i nieubłaganą koniecznością wszystkich ludzi.

Trzeba stwierdzić, że Polska ówczesna, to znaczy ci Polacy, którzy w owym czasie żyli, wojny nie chcieli i wojny nie wywoływali. Dobrze teraz od czasu do czasu nagle zadeklamować, że Polacy, zgodnie z wolą Mickiewicza, modlili się o wojnę światową, ale to przecież był tylko Mickiewicz, który, jak wiadomo, do pokolenia 1914 r. wcale nie należał! Pokolenie ówczesne, zgodnie ze wszystkimi świadectwami, do żadnego ryzykanctwa skłonne nie było.

Polska w owych czasach, jak to wszystkim wiadomo, rozdarta była przez trzy państwa zaborcze: Rosję, Austrię i Niemcy, które właśnie przystępowały do orężnej rozprawy. Jeżeli weźmiemy ogół Polaków ówczesnych, to, pomimo, iż żyli w całkiem odmiennych warunkach, pomimo, że w początkach tej z bły-

skawiczną szybkością postępującej wojny w żaden żywy sposób zmówić się nie mogli, to jednak decyzja wszystkich Polaków wypadła zdumiewająco jednakowo. Wszędzie zdecydowano poddać się losowi wojny i, oddawszy Bogu co Boskie, to jest westchnienie, — oddać cesarzowi co cesarskie — to jest życie i mienie.

45

...Polska stać się musiała teatrem wojny. Każdy teatr wojny w każdym starciu orężnym nieść musi wielkie ofiary, lecz ma także i swoje beneficja. Jest to prawo wojny.

Bywają jednak i beneficja nadzwyczajne, związane albo z wpływowymi na teatrze wojny ludźmi, albo ze szczególnymi względami, które chce się brać w rachubę. Są to, że się tak wyrażę, beneficja specjalne. Do nich należy i to, co nazywamy teraz czynem legionowym. Człowiek noszący to samo nazwisko, co ja, należał do rzędu ludzi wpływowych, mających w owe czasy szczególny, że tak powiem, kaprys. Stał on bowiem na czele niewielkiej zresztą garści ludzi, szerzących przekonanie, że Polska z poniżenia niewoli wyjść może jedynie za pomocą zbrojnego ruchu, korzystając z tego, czy innego momentu. Straszono go więc z jednej strony zwykłym środkiem — zamknięciem wraz z przyjaciółmi w jakichś twierdzach czy obozach dla internowanych; z drugiej strony zgadzano się na próby tworzenia oddziałów polskich, z góry lekceważąc te poczynania. Zgoda ta była więc jednym ze środków udzielania wpływowym ludziom beneficjów specjalnych, których prawdopodobnie w innej postaci, nie tak krzyczącej, udzielano łańskawie ze strony wszystkich trzech zaborców.

...W ten sposób powstał początek tego, co nazywamy obecnie czynem legionowym. Było to dla jednego z zaborców coś w rodzaju sposobu rozdawania beneficjów specjalnych — dla mnie zaś i tych, którzy ze mną poszli, była to próba rozstrzygnięcia problemu, męczącego w owe czasy wielu Polaków, podczas, gdy ogromnej większości naszego narodu był najzupełniej obcy. Narody i państwa, biorące udział w wojnie, jako swoją reprezentację czynną wysłały na plac boju wodzów i żołnierzy.

Wszyscy Polacy, ...pogodziwszy się z losem, wyrzekli się jej. Dali żołnierza pod obce, zaborcze znaki i godła i zwiększyli w ten sposób siłę reprezentacji obcych, zaborczych wodzów. My zaś, legionieści, rozstrzygnęliśmy tę sprawę inaczej. Daliśmy próbę reprezentowania na polu bitwy Polski, więc narodu bez państwa i rządu — tak, jak to czynili inni, to znaczy przez własnych wodzów i własnych żołnierzy.

46

Bolało mnie od dawna, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli.

47

...Ja zwykle myślę inaczej, niż przeważnie myślą ludzie.

48

Być może jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możliwość czynu polskiego. Byłem w tym tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze niewoli.

49

Kiepską jest ta powaga, kiepskim jest ten autoritet, kiepskim jest ten rozum, który nie zdolał zrobić tego, czego chciał.

50

W dzieciństwie moim ciągle mi szeptano w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr“, „Głową muru nie przebijesz“, „Nie porywaj się z motyką na słońce“. Doszedłem później do tego, że silna wola, energia i zapał mogą te właśnie zasady załamać.

51

Myśmy się porywali „z motyką na słońce“, dmuchali przeciwko wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny. Ale jeden jedyny tylko strach nas ogarniał, byśmy się nie stali śmiesznymi w historii, aby nie przysporzyć narodowi polskiemu jeszcze jednego upokorzenia. Żyła w nas ta wściekła ambicja: własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie.

52

Gdym 6 sierpnia 1914 r. wyprowadził strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a sztabem austriackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącym się wojskiem polskim a austriackim.

Skorzystałem z tego, by postawić od razu, od pierwszego kroku, sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, miłości własnej, wreszcie poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczym nie poniżyć w oczach otoczenia. ani tym bardziej własnych,

sztandaru, który odrazu postarałem się wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie.

Pierwszym ciosem, ciosem poważnym i bardzo boleśnie przez wojsko odczutym, był pakt, zawarty przez Naczelny Komitet Narodowy z Naczelną Komendą armii austriackiej co do formowania Legionów Polskich pod jego, Naczelnego Komitetu Narodowego, opieką. Warunki tego paktu robiły z nas składową część armii austriackiej, przyrównując nas do pospolitego ruszenia, landszturmu austriackiego — i oddając nas pod opiekę organizacyjną Ministerium Obrony Krajowej. Jako komendantów Legionów wyznaczono oficerów austriackich polskiego pochodzenia, nie mających nic wspólnego z formacjami tego charakteru, co strzelcy.

Nie chcę wchodzić w motywy polityczne, dla których Naczelny Komitet Narodowy tak postąpił, ani w powody, które mnie skłoniły do przystąpienia do tej akcji...

Dosyć, że pakt ten zachwiał gruntownie podstawą, na której budowałem „morale“ nowego żołnierza polskiego. Traciliśmy narazie swoje pierwotne stanowisko tylko w zasadzie, gdyż pozostawiono mi swobodę dalszej organizacji.

Zresztą, nie wiele sobie robiłem z ustanowień tego paktu.

53

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo, typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą

dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstał jakby z mogiły dawny typ żołnierza powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem lasem po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych, na przekór światu, na przekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.

54

Kiedy jestem obiektem, czy to wyrazów czci, czy pochwał, czy wdzięczności, zawsze jestem wewnętrznie mocno zdziwiony. Bo przede wszystkim praca, której dokonałem, jest w moim wewnętrznym orzeczeniu mała, a jednocześnie mam tyle rozkoszy w tym, co tworzyłem, że po prostu nie może być mowy o zasłudze.

U nas tak rzadko przyjemność łączy się z zasługą, że wbija mię to w dumę nieco dziecięcą i wstyd mnie, że tak dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym to prawem było mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie.

55

Wreszcie jestem na drodze sam...

Zadnych oczu nie czuję na sobie, żadnych pytań do mnie skierowanych, żadnych niedyskretnych kwestii o tym — „co będzie?”

Bo co ja mogę wiedzieć, co właściwie będzie? Ileż razy wściekałem się na to głupie pytanie! Dziwna rzecz, jak to jest śmieszne, — im człowiek jest głupszy, tym bardziej szuka pewności tam, gdzie żaden rozumny człowiek pewnym nie jest.

Tak i w tej kochanej ojczyźnie, gdy się tylko zacznie rozmawiać, zawsze to samo: trzeba wiedzieć na pewno, co jutro będzie, dopiero wtedy jest się ro-

zumnym. Trzeba wiedzieć, ale to tak napewno, by to głupie pytanie rozwiązywać, jak najprostsze arytmetyczne zadanie, wtedy ma się patent na rozum. A im głępszymi argumentami się operuje tym pewniejszy jest efekt i tym pewniejszy patent. Naprzykład to wiecznie żydowskie pytanie, która strona wygra? Bo by taki pytający wiedział przecie z kim trzymać i, co główna, komu służyć. Nic nie pomoże odpowiedź, że nikt na świecie z tych, co wszystkie nici ma w ręku, na to pytanie odpowiedzieć samemu sobie nie może. Nic nie pomoże!

56

Są zorze poranne i wieczorne. Ileż tych zórz czekałem niecierpliwą myślą, ileż ich przeżywałem, przebiegając dalekie puszcze sybirskie. Dziwne są złudy w grze światła i cieni, kładących się wtedy, gdy słońce znika i wtedy, gdy wstaje. A tak te zorze poranne i wieczorne są do siebie podobne, tak gra światła jednakowo mówi, tak gra cieni jednakowo szepce. Uluda zórz wieczornych, uluda zórz porannych. Świat wówczas inaczej wygląda, bardziej tajemniczo. I pewności nie ma, czy to zorza wieczorna gaśnie, czy zorza poranna wstaje. Te same zjawiska w przyrodzie, te same światła, te same cienie. Pali się niebo, a nie ma słońca życiodajnego. Palą się światła szkarłatem i purpurą. Szepce przyroda o nowych rzeczach, które nastąpią. Jest jakby ta sama prawda zórz wieczornych i zórz porannych.

Wszystko, co słabe wśród stworzeń, wszystko, co niemocne, ucieka, chowa się od krwiożerczych prześladowców. Drapieżnicy nocy są inni, a inni drapieżnicy dnia. Inne ofiary zbierają i inaczej czynią swe rozprawy ze słabymi.

Słabe stworzenia wolą noc. Lepiej chowają się

w ciemności, lepiej kryją się przed drapieżcami, lepiej unikają prawdy przemocy.

Ja, jako człowiek-drapieżca, biegnący ze sirzelbą, która prześciga lotnego ptaka swym pociskiem, a chyżością swego pocisku prześciga chyżość zwierząt — jako drapieżca wśród innych drapieżców siadałem nieraz zadumany nad wielką prawdą zórz wieczornych i zórz porannych. Nie ma słońca, a niebo się jednak pali, a światło istnieje. Żłuda prawdy zórz porannych i zórz wieczornych, mieszcząca się w prawdzie cieni i w prawdzie światła.

Ileż tych zórz porannych i zórz wieczornych przeżyła również i ludzkość cała i nasza Ojczyzna. Ileż ułud, ileż złud ludzkość przeżyła, gdy słońca nie było, a światłem niebo się paliło.

I gdy idąc ku Kielcom, biegłem wspomnieniem ku naszej, smutnej przeszłości, czułem zorzę wieczorną, co zachodzi z gaśnięciem dnia, noc dając wszystkiemu. I wspominałem ojców naszych i dziadów, którzy ongiś wiosnę swoją w zorzach przechodzili i chcieli wierzyć, że zorze, które okazywały się wieczornymi, porannymi były.

57

Hen, gdzieś na rubieży istnienia Polski dawnej, wyrasta dziwnie wielkie imię Imię, któremu kurhany stawiają, imię, które dziecku małemu powtarza się jako imię wielkie i znajome — imię Tadeusza Kościuszki. Słońce zapadło i skryło się na długo, a On i Jego ludzie nie chcieli wierzyć, że słońce zagasło. Swoją wielką wiosnę życia spędzili oni, jak my, gdy bez światła, bez słońca życiodajnego biegliśmy w dniach sierpniowych w ułudę zorzy, którą i dla nas mogła być tylko zorzą wieczorną, choć okazało się później, że była poranną.

Te same im, co nam, towarzyszyły zjawiska. Ta sama była prawda światła i prawda cieni. Tak samo, jak ich — nas przeklinał rozsądek, tak samo, jak Kościuszcze, nam rzucano w oczy oszczerstwa, tak samo, jak ich — nas niemoc deptała i mieszała z błotem.

58

I raz po raz, coraz to innym pokoleniom los jakby okrutny zapalał na naszym niebie zorze, by ułudy i złudy rozsiewać.

Przyszedł rok 1812. Część Polski była wolną. Wielki człowiek, nie nasz, lecz obcy, — Napoleon — wskrzeszał Polskę i szedł z ogromnym wojskiem przez nią jak długa i szeroka, gdzieś na wschód — daleko. Paliły się wtedy zorze szkarłatne na horyzoncie. Rozum nie chciał ich widzieć. A mimo to szli nasi pradiadowie walczyć i ginąć na Litwie i pod Moskwą. I znowu z tego okresu zostało wielkie imię, któremu obecnie pomniki stawiają, czyniąc go ojcem honoru i ojcem ojczyzny.

59

I przyszło nowe pokolenie i znowu zapaliły się zorze 1830 roku. Pokolenie całe rzuciło się w wir wojny, w której klęskę poniosło. A zorze paliły się szkarłatnym rumieńcem na niebie, ludzie wierzyli w ułudę zórz tak pięknych, tak rumianych. Szkarłatem barwiły się rabaty, szli do boju chłopcy jak malowanie. A zorze były wieczorne.

60

I znowu idzie nowe pokolenie. Znowu mamy w roku 1863 tę prawdę zórz wieczornych. Noc ułudy zamiast słońca na horyzoncie naszym.

61

Ileż więc złud oszukańczych, ileż mamideł mieliśmy już za sobą, gdy w dni sierpniowe 1914 r. ruszyliśmy szlakiem z Krakowa do Kielc. Świat cały stawał w stal zakuty, świat cały rzucał wtedy miliony prawd wojny — a my byliśmy tak mali. Powstawała dla nas uluda światła bardziej mglisto, niż ongiś. Szerzej kładły się cienie, a smugi światła były rzadsze. Garść zapomnianych ułud, siły za sobą nie mających. I w tym wahaniu mamideł zórz wieczornych i porannych przeżyliśmy długie lata naszego życia.

Gdy nieraz porównuję pracę naszą z pracą naszych ojców i dziadów, mam zawsze pewne westchnienie zazdrości i poczucie tryumfu. Westchnienie zazdrości wyrywa mi się dlatego, że my pracowaliśmy w znacznie chłodniejszej atmosferze, niż to było udziałem naszych ojców. Gdy suche cyfry przeliczyć, gdy nagą i twardą prawdę sobie w oczy rzucić, to wiadomo, że udział Polaków w Legionach był procentowo znacznie mniejszy, niż udział Polaków przy wszelkich innych próbach powstań w przeszłości. Chłodniejsza więc aura była dla nas, niż dla tych, co ongiś innymi szlakami biegli ku słońcu.

Gdy zmierzyć przestrzeń czasu, którą przetrzymać trzeba było, to znowu my mamy za sobą dłuższą golgotę, niż oni. Tamte zapasy kończyły się w rok, w półtora — nasze trwały cztery długie lata. I zorza nasza paliła się na horyzoncie tak chwiejnie, tak mglisto nieraz, iż zdawało się, że ciemna noc zaraz nastąpić musi. Potwierdza to, że uluda i złuda była u nas większa, niż u tych, którzy łudząc się szli w noc niewoli.

Przeżyliśmy cztery długie lata męczarni, podczas których wszystko do nas mówiło: pozostaw nadzieję,

pozostaw złudzenia. Gdy więc myślę o tym, jak my, zaczynając nowe, osobiste życie, bieглиśmy szlakiem Kadrówki od Krakowa do Kielc, to stwierdzam prawdę dla mnie niezbitą:

Szliśmy szlakiem, którym szli ongiś ojcowie i dziadowie nasi, szliśmy, mając przed sobą, jako to teraz już wiemy, historyczne życie świetniejsze niż oni, lecz mieliśmy zorze ciemniejsze, niż oni. I ułuda cieni i światła w naszych zorzach gorszy nam los wróżyła, niż ten, który był ich udziałem. Łudzić się mieli więcej oni prawo, niż my.

62

Nasze legionowe bohaterstwa i nasze legionowe zwycięstwa musiały być osamotnione dlatego, że aby być bohaterem, trzeba było wtedy za wiele żądać od przeciętnego człowieka.

63

Powiedziałem sobie, że to jest dobre, co jest trudne.

64

...W porównaniu... z innymi Legionami w naszej historii, z twórcami naszej pieśni narodowej, mieliśmy to szczęście, żeśmy przez cały czas walczyli na polskiej ziemi i że, jeżeli weźmiemy granice teraźniejszej Rzeczypospolitej, tośmy ani razu poza te granice nie wyszli. Mieliśmy więc jako stałe otoczenie to, które teraz w Polsce istnieje, tę samą polską ludność. Jeżeli przypomnę sobie swoje wrażenia w tych ciągłych marszach i przemarszach przez najrozmaitsze części Polski, w tych stale zmienianych kwaterach, jeżeli zestawię sobie wszystkie wrażenia od 1914 do 1916 roku, w którym nasze marsze się skończyły, to znajduję tę narastającą prawdę, że coraz mniej byliśmy

obcy dla swoich, coraz więcej zyskiwaliśmy sympatii i coraz więcej mocy. Szło to jednak okropnie powoli, szło tak powoli, że ręczę, iż niejednen z was w nocie ciche i łzy przelewał swoje i gorzkniał i gniewał się i scyniczał zbyt szybko z powodu tego braku odczucia Ojczyzny.

Nazwałem was ongiś żołnierzami bez ojczyzny, trawestując w ten sposób wyrażenie Żeromskiego o dawnych legionistach, których nazwałem żołnierzami-tułaczami.

W okresie naszych marszów po Polsce narastały w stosunku do nas uczucia, szeptane nam do uszu. Szeptano je, bo ludzie bali się wówczas wszystkiego. Gdy sobie ten czas przypomnę, znajduję zawsze jakąś skromność Polski, bojącej się wszystkiego i wszystkich, bojącej się wyrzec jakiegokolwiek słowa, którą stać było tylko niekiedy na ciche łzy rozczulenia. Na łzy takie same, z jakimi patrzyło się ongiś na zakazane obrazki, na malowanki rycerskie z czasów Napoleona, z czasów powstania listopadowego, na mundury z czerwonymi rabatami, przypominającymi ludowe stroje krakowskie, na wysokie czapki. Oglądano te malowanki z rozczuleniem, równocześnie zakrywając je szybko ze strachu, że ktoś inny na nie spojrzy. Na widok ich brało jakieś rozczulenie, jakąś tęsknota zobaczenia malowanek na jawie, zobaczenia żywymi oczyma tego, o czym się śniło o czym się szeptało. Sentymentalne serce mieliśmy zawsze, lecz sentymentalne w bezsilności.

Gdy sobie przypomnę te lata, które przewojowaliśmy: koniec 1914 r., rok 1915 i rok 1916, na który przypadają nasze ostatnie wielkie boje na Wołyniu, to znajduję bardzo powoli narastającą dla nas sympatię. Bardzo powoli poczęto otaczać nas nimbem bohater-

stwa, niby nimbem szaleństwa, niby nimbem piękności jakiegś, nad którą łązy ronić trzeba, że jeszcze ją widzieć można.

— — — — —

...narasta w stosunku do nas sentyment do bohaterstwa, do bohaterstwa jakby nieco nierozumnego. Odnoszą się do nas, jakbyśmy byli nieco tym pierwioskiem, który za wcześniej spod śniegu wyrósł i główkę swoją niepotrzebnie na mróz naraża, jakbyśmy byli nieco jak te ptaki przelotne, które przez jakąś omyłkę swego instynktu przylecą zbyt wcześnie, aby paść martwe w rodzinnym kraju, jakbyśmy byli nieco jak jacy spóźnieni wędrowcy dawnych czasów, jak mary przeszłości, przypominające dawnych marzycieli, niezłomnych rycerzy.

65

Pierwsze poszły za nami kobiety. Kobiety odczuły silnie piękno życia, odczuły tę przekorę legunową, która szła wbrew całemu światu, która szła przebojem przeciw własnemu społeczeństwu, żądając od niego jeżeli nie uznania, to szacunku dla polskiego żołnierza. W ślad za nami, trop w trop za naszym żołnierzem idą kobiety, oczarowane pięknem duszy, pięknem wartości moralnej, którąśmy z siebie wydobyli.

66

Mówię o kobiecie, jako o pięknie życia. Mówię o kobiecie, jako o istocie, która daje często lepsze, szlachetniejsze pobudki, która daje radość życia mężczyźnie.

67

(Do wywiadownic 1 Brygady):—

Strasznym jest dla każdego żołnierza moment pierwszego boju...

53

Wy nie znacie tego uczucia, ale chłopcy idą ramię przy ramieniu w otwarty bój, są między swymi, a wy... idziecie samotne, wśród obcych nam ludzi i narażacie się na cięższą, niż żołnierska, śmierć.

I nigdy nie zaznacie radości, jaką daje wielkie, masowe zwycięstwo...

68

Dopiero ciężka, w niezmiernie uciążliwych warunkach prowadzona, a świadoma celów swoich praca Polskiej Organizacji Wojskowej krok za krokiem czyniła wyłomy w tej niechęci do spraw wojska szerokich warstw społecznych. I praca ta dała wyniki realne, a Organizacja Wojskowa pochlubić się dzisiaj może, iż odniosła w opinii narodu zwycięstwo.

69

Żołnierz... musi posiadać za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników. Jest to tak koniecznym, że, jeżeli czegoś podobnego nie ma, zjawia się gwałtowna potrzeba operowania chociażby surogatami takiej politycznej reprezentacji.

Polska w tej wojnie miała to nieszczęście, że przed tym, nim powstał jej rząd, zjawił się na świat jej żołnierz. Stąd płyną wszystkie fikcje rządowe, które nikogo zadowolić nie mogły, a które wszystkie zadawałać miały choć w części tę naturalną tęsknotę żołnierza do prawomocnej politycznej reprezentacji jego dzieł i pracy.

Jestem żołnierzem z ducha i usposobienia i dlatego, pomimo, że się sam dla wielu stałem takim surogatem przedstawicielstwa polskiej władzy — tak samo jak inni moi koledzy tęsknię do istnienia formy, w którą się normalnie wylewa ojczyzna żołnierza — do rządu, który żołnierza reprezentuje na zewnątrz,

który z niego wszelkie troski polityczne zdejmuję i daje poczucie zrozumiałe celu, dla którego krew się daje.

...po to poszedłem na tę wojnę, by moja Ojczyzna swój własny rząd miała...

...z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej ze swymi powolnymi służbami.

70

Polska Organizacja Wojskowa..

Z chwilą rozkazu Rady Stanu staną oni pod broń tak, jak ongiś w sierpniu stanęli strzelcy na mój rozkaz.

Te nowe żołnierzyki są szczęśliwsi teraz od swych poprzedników, gdyż mogą usłuchać wezwania swego rządu, gdy tamci biedni są dotąd zależni od wszystkiego na Bożym świecie, tylko nie od tego, do czego tęsknili w bojach krwawych, nad czym ich mózg się biedził w trudach bojowych, czemu by przysięgli na wierność do grobu i za grobem — od własnego polskiego rządu.

71

W całym naszym legionowym przeżyciu mamy palmę pierwszeństwa przelewania krwi za Polskę, wziętą przez nas w okresie, gdy nikt o Polsce nie chciał myśleć, a palma męczeństwa przychodzi wtedy, gdy o Polsce zaczynają mówić na świecie, gdy Polska staje się wartością, gdy poczyną mieć swoją cenę.

Ja, jako reprezentant ówczesny Legionów, powędrowałem do Niemiec, do więzienia, a wielu z nas powędrowało do mniej wygodnych ubikacji.

Mnie, jako generałowi, nie chciano robić zbyt

wielkich przykrości i dawano mi życie generalskie w więzieniu, podczas gdy was czekały gorsze rzeczy, — bo Szczypiorno, Beniaminów nie należały do przemyśłych ubikacji. Tak samo w innych miejscowościach sekowano was należycie. Mnie sekowano, izolując absolutnie od świata, tak, ażebym swego wpływu nie mógł wyrzucić na nikogo.

Sprawa polska tym czasem wyrastała coraz bardziej, wyrastała nie powiem ażeby przez nas, przez Polaków. Dlatego, że myśmy za mało usiłowań sami w to włożyli i przy tych powodziach krwi, które wylano w tym czasie na świecie, strumyczek polski, który płynął wylaną krwią dla Polski, był zanadto znikomy i zanadto nieznaczny.

72

Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata.

73

Dyktator Wolnej Polski

W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie — z dworca wiedeńskiego... przeszedł przez ulicę Marszałkowską i t. d. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józef Piłsudski. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie widzicie. Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga... Historia zaczyna się później...

Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie — w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesji, czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych wogóle i jakichkolwiek „legalnych“, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem.

...zastanawiałem się nad tym określeniem „dyktator“. Nie chcę użyć jakiegoś wyszukanego słowa, nie chcę szukać dla siebie jakiejś specjalnej nazwy, szukam tylko, jako historyk, określenia zjawiska, którego inaczej nazwać nie można. Bo człowiek ten wydawał edykty powszechnie słuchane, człowiek ten

wydawał rozkazy słuchane biernie z chęcią, czy z niechęcią, ale które były wykonywane, człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Czy on robił źle, czy dobrze, ja w tej chwili tego nie dotykam, idzie mi o sam fakt, o fakt ścisły, o fakt historyczny. Inaczej tego określić nie mogę, jak tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej czy dobrej kalkulacji. Biernie czy czynnie, chętnie czy niechętnie miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony zdobyły się na akt dziwaczny, na akt niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania.

Skąd to zjawisko?

I gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno... Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być uznana, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska, — za to, że nosił ten mundur, za to, że był Komendantem I Brygady. Jediną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną moralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddawała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady i wracał z Magdeburga.

Nowa Polska dała słusznie, czy nie słusznie przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskim.

...Fakt był faktem...

Zastanawiałem się trochę nad nim, jako nad zjawiskiem moralnym. Znając historię dyktatur wszelkiego rodzaju i z operetki i nie z operetki, z dramatu i tragedii całej ludzkości, zastanawiałem się nad tym, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie — jedna gwałtu i narzucenia swojej władzy — te wypadki w historii narodów są częste; druga — swobodnego wyboru, wyboru ludzi, którzy w chwili ciężkiej, gdy najbardziej potrzeba woli indywidualnej, gdy umysły są zatrwożone, szukają jednego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać. Tu nie było ani jednego, ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu, znajdującego się, co prawda, w wyjątkowej sytuacji i położeniu.

Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historią, jest historią wszystkich tych milionów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali, którzy nawet z minami czy grymasem niechętnym jemu się poddawali. Faktem jest, że tak było. Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomilionowy naród, jest faktem niezwykłym. Był on jak gdyby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Polska — sami Polacy to twierdzili — nierządem stoi. Polska, to jest prywatą. Polska, to jest zła wola, Polska, to jest anarchia. I jeśliśmy po upadku mieli sympatię dla siebie, to nigdy nie mieliśmy szacunku dla siebie. Nie zaufanie, a niepewność wzbudzaliśmy i stąd chęć narzucania nam opiekunów, wyznaczonych dla narodu anarchii, niemocy, samowoli, dla narodu, który się do upadku doprowadził prywatą, nieznoszącą żadnej władzy. I w tym

narodzie powstał fakt tak niezwykle i tak dla niego oryginalny.

Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nie tylko dlatego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu. Nie idzie mi, raz jeszcze powtarzam, o moją wartość lub o moją bezwartość, nie idzie mi o ocenę krytyczną tej, czy innej mojej pracy, o wskazanie tego lub innego błędu, lub tej czy innej cnoty. Idzie o sam fakt historyczny, który swoją nowością w Polsce i swoją niezwykłością metody zastanawiać będzie musiał każdego historyka. Przyjmując za podstawę tego faktu moją poprzednią pracę w I Brygadzie, dumny jestem z tej mojej pracy.

75

Rozum... i rozwaga nakazywały mi myśleć nie tylko sentymentalnie, a mówiły mi, że życie tak łatwym nie jest, jak myśl ludzka i jak bicie gorączkowe serca.

76

Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski materialnym i duchowo Polska odradzać się zacznie, że wyzbywać się zacznie tchórzostwa... że przestanie pracę dla obcych uważać za najrozumnniejszą i za najpewniejszą pracę dla Polaka.

77

Tyleśmy wszyscy przeboleli i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem mrocznej bezsilności w dobie po ostatnim powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła jednak nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epok dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślady naszego bytowa-

nia w świecie ongiś znaczyć nie tylko dziełem miecza, lecz i wielką kulturą, szanowaną ongiś na świecie całym.

Zdawało mi się także, że gdy idzie o odrodzenie bytu państwowego, o którym zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, — musi z tym formalnym odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej polskiej duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia, i że dusza polska rozbłyśnie dawnym pięknem.

78

Sądziłem, jadąc radośnie wreszcie do Polski, że w chwili, gdy Polska pośpiesznie się buduje, zastanę tam kochanych i niekochanych rodaków, zmieniających pod wpływem tego samego faktu, że Polska powstaje i swoje dusze i że w ich piersiach znajdę pierwiastek siły, którego dotychczas w Polsce brakowało. Z tym marzeniem i z tą iluzją przyjechałem do Polski.

...zostałem rozczarowany bardzo silnie. Przy pierwszym spotkaniu swym z Polską nie znalazłem tego, czego się spodziewałem.

79

Pierwszą rzeczą, która się w tej epoce rzuca odrazu w oczy jest słabość, słabość wyrażająca się w niemożności powiedzenia tego, czego się chce. Na zegarze dziejowym bije godzina Polski. Wszyscy nie mają sił, aby powiedzieć to, co zegar wydzwania.

Wszyscy jak gdyby szukają ucieczki od wypowiedzenia tego, co każdy pragnie, do czego każdy dąży... Wszyscy chwytają się półpowiedzeń, półdecyzji.. Wszędzie mamy półsłowa, półśrodki, półdecyzje, charakteryzujące ogólną słabość. Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści. Mamy też to wszędzie. Jeżeli się przebiega dokumenty historyczne, czyta ówczesne określenia, znajdziemy wszędzie pompacyjne słowa, którym treść nie odpowiada. Wszędzie, że tak powiem, słowa przekraczają zamiary, gdyż zamiary istotnie są skromne, a wielkie słowa wyrzucane są jak gdyby dla przykrycia skromnych zamiarów, dla ukrycia swej niemożności istotnego wprowadzenia w życie tego, co się mówiło. Jest to charakterystyka zawsze słabości. Silny nigdy tak nie postępuje.

Związana jest z tym jakaś dziwna nerwowość, która jest też wpływem słabości. To, co jest, wie się dziś, a nie wie się, co będzie jutro. Wydaje się, jak gdyby wypadki biegły, nie licząc się najzupełniej z tym, co człowiek mówi i co myśli, przerastając w danej godzinie człowieka, który jest za mały w stosunku do zdarzeń. Stąd ciągle oczekiwanie, że ktoś coś zrobi.

Jest wreszcie słabość, polegająca na poczuciu zależności od tego, co nie jest Polską i na braku sił do złamania tego, co nie jest Polską. ...godzimy się na współzrządzenie z tym, co nas chce złamać. Wszystkie te wybitne cechy słabości są najbardziej charakterystyczne dla stylu owej epoki.

Jest jeszcze jeden rys ówczesnego stylu, niezależny zupełnie od nas samych. Ulegamy temu, co idzie zewnątrz. Jest charakterystycznym, że w tym czasie wszyscy, którzy byli przeciwnikami pewnych słów,

nieraz bardzo surowo je sądząc — sami zaczynają te właśnie słowa wypowiadać.. Ten mus ulegania podobnym słowom stanowi styl epoki ówczesnej. Tym stylem szli wówczas specjalnie sąsiedzi nasi z prawa i z lewa, z zachodu i wschodu i Polska ulega pod tym względem temu, co idzie z zewnątrz. Jest to charakterystyczne dla zbiorowych poczynąń naszej duszy.

Cechą dalszą owego okresu pierwszych dni Rzeczypospolitej jest niezwykła rozbieżność wszystkich prób rządzenia. Wygląda to tak, jakby czterdziestu mężów próbowało robić, każdy z nich odrębny rząd, a za nic w świecie nie chcą się oni porozumieć między sobą. Wszędzie próby są odrębne. Wszędzie te próby na coś ciągle jeszcze czekają, żeby się porozumieć i wtedy dopiero próbować stworzenia ogólnego rządu. Wszędzie jest ta dziwna rozbieżność celów tych prób rządzenia i środków, używanych dla tych celów

Pozostaje wreszcie jeszcze jeden styl owej epoki, którego nie chcę wywyższać specjalnie, lecz który istnieje historycznie, to znaczy styl żołnierski... Styl ten jest związany z epoką wojny, dlatego też styl żołnierski robi swoje, wywiera swój wpływ. ...ze wszystkich ówczesnych stylów najbliższy mi był styl żołnierski, gdyż był on najszybszym w postępowaniu, gdyż nie dawał się wyprzedzać wypadkom; gdyż szukał on zawsze zrobienia czegoś tak wyraźnego i jasnego, by nikt już potem nie był w stanie temu zaprzeczyć.

Dlatego też mamy wówczas wszędzie jakby wyodrębnienie się wojska od tego, co nie jest wojskiem. I choć to wojsko było nieraz słabe, czy w owej

chwili nikłe, to jednak wszędzie mieliśmy natychmiast do czynienia z szukaniem jakiejś władzy wojskowej, która bierze wszystko w ręce i przez to samo ratuje społeczeństwo od tego chaosu, który idzie na Polskę. To też kiedy próbowałem odezwać się do żołnierzy, wszędzie stanęli mi oni z pomocą, bez względu na to, jaki był ten żołnierz.

— — — — —
I to jest ten styl żołnierski, który ogromnie ułatwił pracę dziejową w owym czasie, bo wyprzedzając innych stworzył potem mus ulegania tym faktom. Na to bowiem nie ma ratunku, że ten, kto w tyle idzie, musi ulegać temu, co naprzód kroczy.

80

Otoczenie, współpracownicy dają możliwość czynu, decydują o jego mocy.

81

Ja przeprowadziłem w pierwszych kilku dniach co najmniej tysiąc rozmów z ludźmi z najrozmaitszych stronnictw, z ludźmi najrozmaitszych autorytetów i nie przypominam sobie jednak ani jednej rozmowy, w której mówionoby mi o Lwowie.

Mówiono o najrozmaitszych rzeczach, podawano mi tyle recept na zbawienie Polski, z ilu ludźmi rozmawiałem, lecz o Lwowie — nie mówiono.

82

Pierwszym moim dążeniem było zespolić to, co jest siłą. Czułem, że jeżeli rzeczy dalej pójdą w tak rozbieżnym kierunku, to to, co stanowi siłę i moc, wobec zbliżającej się do Polski nieznanej jeszcze fali niebezpieczeństw, nie zostanie wytworzone. Korzystałem więc z każdej okazji, żeby siły wojskowe skupić w jednym ręku, a wobec dziwnej możej za-

rozumiałości, wolałem, żeby one skupiły się w moim ręku. Ta rzecz mnie się udawała, udawała się względnie lepiej, niż wszystkie inne cywilne prace, gdyż pod tym względem spotkałem zbyt silne tarcia i zbyt wielkie przeszkody w roznamiętnionych, lecz chaotycznie usposobionych umysłach, z którymi musiałem się stykać. Starałem się więc zebrać wszystkie dane o stanie wojska i stanie siły w całej Polsce. W tym też czasie przybiegały do mnie najrozmaitsze wiadomości o stanie Lwowa... Starałem się ściśle zbadać stan rzeczy.

83

...przyszedłem do przekonania jedynie rozsądnego, że bez dania z zewnątrz pomocy, sprawa dla Lwowa jest przegrana. Zastanowiwszy się nad moim własnym stanem, powiedziałem, że ja tej pomocy dać nie mogę, że gdybym nie wiem co robił, to ze siebie tej pomocy nie wydobędę i żadnego terminu postawić nie jestem w stanie, że jest zatem jako wynik jedynie — czas. Wytrzymacie dłużej — prawdopodobnie zdążę, nie wytrzymacie dłużej — nie będę w stanie tego zrobić.

84

...Z wielką ulgą dowiedziałem się względnie prędko, że 5-ty pułk Legionów, stojący w Przemyślu, na wieść o tym, że Lwów jest bardzo zagrożony i że traci nadzieję utrzymania się, bez rozkazu gen. Roji, pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego ruszył na przód na ratunek.

Dziełem więc 5-go pułku było to, że Lwów pozostał w rękach polskich.

Zrobił to 5-y pułk Legionów, ppłk. Tokarzewski, wbrew zdaniu swych przełożonych, gdyż i Przemyśl

był również niepewny, również w Przemyśle drżano o utratę tego miasta — i wszelkimi siłami starano się mieć go koło siebie. Decyzja ppłk. Tokarzewskiego, który poszedł wbrew swym przełożonym dla was, Lwowa, fakt ten powtarzam, oswobodził mnie od wielu trosk.

85

Lwów został na nowo zagrożony. ...przystępuję do analizy faktycznej, kto był dalszym obrońcą Lwowa. W swej pracy organizacyjnej jako Naczelnny Wódz, zrobiłem krok błędny czy nie błędny, nakazując jako pierwszy krok przy organizacji wojska — mobilizację Polskiej Organizacji Wojskowej — zwołać żołnierzy pod broń nie sposobem poborowym, lecz sposobem ochotniczym.

— — — — —

Ochotnicy zbierali się chętnie i niepodobna było nie brać ochotnika, który miał zapał i chęć zostania żołnierzem. Żołnierze z poboru to ludzie, którzy w bardzo wielkiej ilości z pełną podejrzliwością patrzyli na stałość państwa polskiego, w oczach których Polska jeszcze nie wytrzymała próby życia.... Zatrzymałem się więc na powołaniu ochotników i nakazałem najbardziej gotowej organizacji — Polskiej Organizacji Wojskowej — postawić pod broń wszystkich swoich zwolenników i pociągnąć do swych szeregów możliwie najszerze koła młodzieży, która by zgodziła się w tych złych i trudnych warunkach stanąć na służbie Polski, jako żołnierze. Ta mobilizacja powoławcza dała do 50.000 żołnierzy, tak, że początek armii polskiej i początek jej organizacji opiera się nie na czym innym, jak właśnie na P. O. W. i jej zwolennikach. Takie to bataliony formowałem i, naprędce zorganizowawszy, pchałem je na Lwów.

86

Walka, która się tu odbywała pod Lwowem odznaczała się charakterem niezwykle dziwnym pod względem pracy wojskowej... To, co się działo, było zbyt nadzwyczajne i dlatego postanowiłem pojechać na miejsce, by stwierdzić stan rzeczy własnymi oczyma. Przyjechałem na front lwowski z Przemyśla pociągiem pancernym, inaczej bowiem nie chciano mnie wysłać. Przybyłem do Lwowa i obszedłem różne części frontu. Obserwowałem miasto, obserwowałem życie wojskowe, rozmawiałem z dowódcami, widziałem pracę i — wróciłem mocno uspokojony.

...to, co mi się wydawało trudne, to ludzie łatwo wykonywali.

Stało tu wojsko tak źle ubrane, wojsko tak lichy wyekwipowane, wojsko tak źle zaopatrzone, stojące na samej peryferii wielkiego miasta i broniące się na 60-kilometrowej przestrzeni, na froncie, gdzie się ludzie nieledwie plecami o siebie opierali. Było to takie sprzeczne z wszelką strategią, że zdawało się niemożliwe, by ludzie ci mogli długo się utrzymać. Jeżeli zdołali, to właśnie dzięki wartości moralnej. Żołnierz na tym przedmurzu naszej Polski, którym jest Lwów, gdzie wszystkie wiatry ze wszystkich kierunków dają sobie „rendez-vous“, gdzie zatem jest względnie trudno wytrzymać nawet dobrze ubranemu człowiekowi, ów wytrzymał nieraz pół nago, nieraz boso, nieraz głodny, gdyż aprowizacji dostatecznej dać nie było można. Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Kampania lwowska należała zdaniem moim, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza

naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach, w tym piekle życiowym, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwałby nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapalem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce.

...wojsko pod Lwowem składało się z trzech części: z ochotników lwowskich, liczebnie najmniejszej części, z liczniejszych od nich ochotników z zachodniej Galicji i z najbliższych okolic — i peowiaków, ściągniętych przeze mnie w drodze mobilizacyjnej pod broń, a którzy stanowili najliczebniejszą część wojska broniącego Lwowa.

87

Przechodzę do strony moralnej obrony Lwowa. Jest faktem niezaprzeczonym, że zapal i chęć obrony zagrożonego miasta w całej Polsce była bardzo wielka. To dodawało zapalu, dodawało wytrwania żołnierzowi w ich ciężkich materialnie warunkach. Moralne znaczenie miało i zachowanie się samego Lwowa. Jestem starym żołnierzem, który wiele rzeczy, jako żołnierz, widział. Dlatego też przyglądając się Lwowowi w czasie swego pobytu miałem, przyznam się, w pierwszej chwili niechęć do przeceniania znaczenia wojny pod Lwowem. Wojna tu oddechem swoim nie niszczyła... Nie płonęły tu pod gorącym oddechem wojny, tak jak gdzie indziej tysiącletnie wieże kościelne, jak żdźbła słomy, pod naciskiem wybuchów, nie waliły się wieże, kamienice i wasze mieszkania, pod gorącym i zatrutym oddechem wojny liście waszych parków nie opadały za-

trute tak, jak to było gdzie indziej. Pod gorącym oddechem wojny nie zamierało życie całe tak, jak to było gdzie indziej. Oddech wojny mnie, żołnierzowi, wydawał się łagodny. Działał on jednak na miasto, tylko inaczej. Miasto o stu kilkudziesięciu tysiącach mieszkańców ma swoje konieczne potrzeby. Te potrzeby odcinała wam wojna. Woda, asenizacja, aprowizacja — te przekleństwa życia w wojnie, działały na miasto, robiąc powoli, lecz skutecznie zgubę miasta, zgubę jego mieszkańców. Siłę tego działania czuć było w mieście, czuć ją było przez zmysł powonienia, czuć ją było na bladych twarzach dzieci, na zmęczonych twarzach kobiet i mężczyzn, na żniwie śmierci, która chodziła po mieście, biorąc i chwytając drogie każdemu człowiekowi osoby. To zatrucie powolnym oddechem wojny, bez całej grozy wojny, bez tego całopalenia miasta w jednym wybuchu, było może dla mieszkańców silniejszą próbą, niż ten silny oddech wojny, który w jednej chwili niszczy tysiąc lat kultury i budowy i który człowiekowi żadnej nadziei w jednej chwili nie pozostawia.

Tu codziennie trzeba było walczyć o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Wojsko, rozrzucone na samym brzegu miasta, tramwajem jeździło do okopów, wracając tramwajem z placówki do kawiarni, mieszając się z ludnością. Żaden wpływ dowódców nie mógł być tak silny, jak to codzienne przenikanie wojska do ludności i ludności do wojska. Istniała codzienna zależność żołnierza od ludności, codzienna zależność ludności od dobrego lub złego humoru swego obrońcy. A trwało to tak miesiącami.

I kiedy ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemysliwał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego

miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari“, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, wytrzymałość otrzymało ten order.

88

Lecz były w czasie walk o Lwów, przynajmniej dla mnie, a sądzę, że i dla innych, duże moralne przeszkody...

Tysiąc trąb jerychońskich brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciw temu, kto obroną Lwowa kierował. Tysiące trąb jerychońskich burzyło mury nie wroga, bo tam się „koń śmiał“ z tych trąb jerychońskich, lecz moją duszę Naczelnego Wodza, który miał cztery piąte swych sił nie gdzie indziej, jak pod Lwowem.

Trąby jerychońsko-narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały jak płaz pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy, gdyż mieli oni mieć wątpliwość w stosunku do jego zamiarów, mieć wątpliwość w stosunku do jego rozkazów.

Wtedy, gdy tutaj broniono Lwowa, na pół nago, na pół boso, wtedy, gdy tutaj codziennie, albo co godziny brakowało naboju, wtedy, gdy wojsko moje wyglądało jak żebraki, w tym samym czasie istniało inne wojsko. Inne wojsko, które polskim też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broń pod dostatkiem, uzbrojone świetnie według wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej, z mnóstwem

doskonałych armat, z mnóstwem karabinów maszynowych i z żołdem, przewyższającym tysiąckrotnie płace moich żołnierzy i oficerów... Tworzyło się to wojsko w tym samym czasie, gdy mnie o zdradę w stosunku do Lwowa oskarżono. Stawały tam bataliony za batalionami, dywizje za dywizjami, stawały pod osłoną polityczną tychże trąb jerychońskich, tegoż rządu innego, który gdzieś nad Sekwaną wojsko to trzymał z bronią u nogi, pomimo żądań moich i błagań, by mnie, padającemu niekiedy przed siłą przemocy, pomoc dano. To wojsko stało nad Sekwaną, ale trąby jerychońskie brzmiały o zdradzie, o zdradzie Legionów, o zdradzie P.O.W. i o zbrodniach narodowych ich Wodza i dowódcy, niejakiego Józefa Piłsudskiego.

Mówiłem o sędzie historii, o sędzie podrastających dzieci, które z trwogą nieraz badać będą, — „gdzie był mój ojciec, gdzie była moja matka?”.

89

Bolszewizm nie przedstawia wewnętrznie niebezpieczeństwa i nie ma wpływu wśród ludności. Można powiedzieć, że panuje zupełny spokój, pomimo wielkich trudności ekonomicznych dla szerokich mas robotniczych, pomimo ogromnego bezrobocia, znacznego wzrostu drożyzny i trudności aprowizacyjnych. Patriotyzm pozwala znosić z milczącą rezygnacją te ciężkie chwile życia. I aczkolwiek bardzo potrzebujemy pokoju właśnie w zaraniu naszego odrodzenia po stuletniej niewoli, i kiedy wszystkie nasze siły powinny być skierowane dla odbudowy Ojczyzny, ze wszystkich stron widzimy się zagrożeni i napađnięci. Wojna, która skończoną jest dla Europy, dla nas rozpoczyna się i rozpala się na naszych granicach. Ukraińcy zagrażają Lwowowi, bolszewicy za-

jęli Wilno i znajdują się u bram Brześcia i Grodna, a posuwając się naprzód zapewniają, że ich celem jest Warszawa i cała Polska. Czesi napadli na prowincje cieszyńskie, czysto polskie, a także na okręgi polskie Spisza i Orawy. Niemcy walczą przeciw nam w Poznańskim.

90

Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Decyzją moją głupią, czy rozumną, to jest wszystko jedno, postanowiłem zwołanie sejmu, oddanie władzy mojej w jego ręce i stworzenie legalnej formy życia państwa polskiego. Była to moja decyzja. Decyzja ta została usłuchana.

— — — — —

Sejm się zebrał 8-go lutego. Otworzyłem go w tym samym mundurze Komendanta I Brygady, przemówiłem do sejmu w tym samym mundurze, przy boku miałem szablę ofiarowaną mi przez oficerów I Brygady, nie byłem niczym innym, jak tym, czym byłem poprzednio.

91

Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz

W parę tygodni potem stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie jednogłośnie w sejmie na Naczelnika Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza wojsk, znajdujących się w tym czasie w Polsce. Ten fakt również wzbudził we mnie zastanowienie. Z jednych zaszczytów szedłem do drugich.

Po kilku miesiącach najśmielsze marzenia którekolwiek Polaka w niewoli ziściły się we mnie. Gdyby ktokolwiek miał najśmielszą ambicję, gdyby ktokolwiek chciał władzy, gdyby ktokolwiek „per fas et nefas“ szukać jej chciał w Polsce, to ziszczeniem tych marzeń byłoby to stanowisko, które mi wówczas dano, wbrew mojej woli i chęci, bo ja tego nie szukałem, ja się nawet targowałem, gdyż życzyłem sobie czego innego i szukałem czego innego. Szukałem wojska i szukałem dla siebie łatwego powietrza i łatwej pracy wojskowej. Dano mi wszystko do rąk. Dla upiększenia moich wspomnień, dla honoru i zaszczytu moich dzieci dano mi miano, które u nas dziecko nieledwie, gdy wymawiać słowa polskie zaczyna, wspomina je ze czcią — dano mi nazwisko „Naczelnika“, imię, które łyzy wyciska, imię człowieka, który, pomimo, że umarł żyje zawsze — wielkie imię Kościuszki. To imię Naczelnika.

nowo tworzącego się państwa, Naczelnika, który w jednym ręku władzę cywilną i władzę wojskową ma piastować, któremu wyjątkowe prawa nadano, ażeby mógł w wyjątkowej sytuacji wyjątkową pracę dawać, to imię zostało mnie ofiarowane. Znowu stwierdzam, że żadnego gwałtu, żadnej korupcji, żadnej koncesji, żadnej próby zmuszania kogokolwiek, żeby w tej chwili rękę za mną podniósł, czy głos swój za mną oddał — nie było. I znowu stanąłem w tym samym mundurze Komendanta I Brygady, nie znając żadnego innego w Polsce zaszczytu, oprócz mojej poprzedniej dyktatury.

Zaszczyty, honory, zaufanie jednozgodnie wyrażone, znowu wywołały mi gdzieś z zamierzchłej przeszłości wspomnienia dawne, wspomnienia przekłete, gdzie były te sejmy, które kiedyś, bezładne i krzykliwe o jednozgodność wołały i nigdy tej jednozgodności nie miały, gdyż jeden człowiek przez swawolę, jeden człowiek, płatny szpieg o duszy pełnej brudu, mógł pracę państwa zniweczyć. Gdzie te wspomnienia, gdzie posłowie i dygnitarze na obcym żołdzie, w obcych kieszeniach, w obcych będący rękach, obcych słuchający rozkazów, płaszczący się, jak gad, przed obcymi, a tak dumni, a tak panoszący się w domu? Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia. Znowu jest jednozgodność, ta niegdyś żądana, ta niegdyś wymarzona, ta niegdyś krzyczana i okrzyczana, ta jednozgodność w jednym akcie. Czy ktokolwiek to robił pod strachem, czy przez przyzwoitość, czy z powodu niemożności znalezienia innego wyjścia, czy kto robił to biernie, czy czynnie — to jest wszystko jedno, fakt jest, fakt historyczny, który skupił się na mojej osobie.

Jeżeli przed tym mogłem tłumaczyć zjawisko jakimś zamęceniem, jakąś nieumiejętnością—to w tym wypadku ludzie wybrani, mający czas do namysłu, do narad, do krytyki każdego swego postanowienia — dają mi poza tym, co miałem poprzednio, dają mi siłę moralną, którą każdy człowiek mieć może, gdy takim obdarzony jest zaufaniem, gdy to zaufanie w taki manifestacyjny, w taki uroczysty, w taki niezwykły sposób się wyraża.

92

A chcę wierzyć, że razem z Sejmem dokonczę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą, Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie zjednoczonej.

Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tej pracy, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski dokonać.

93

Gdy w r 1918 — 1919 Wilno znalazło się w rękach bolszewików, dzieliło mnie od niego 300 km. i siły niemieckie i bolszewickie. Miasto mego dzieciństwa, kocham je i tęskniłem doń latami całymi, los Wilna — to był we mnie węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością.

Na wielkim ekranie duszy dalekie Wilno malowało się różową plamą, na północ od wielkiej czerwonej plamy — walczącego Lwowa, gdzie mus nakazywał posłać posiłki.

Wodzowie mają swe predylekcje do tych lub owych koncepcji i to może być dla nich niebezpiecznym węzłem myślowym. Pod Lwowem rysowała się wojna jasna i wyraźna, pod Wilnem nie było nic

określonego. Konieczność dania posiłków dla Lwowa była widoczną, a los Wilna stanowił jakby zasadzkę w planie wojennym.

Czy źle zrobiłem, dając zemrzeć mojej koncepcji posłania pomocy Wilnu w grudniu 1918 r. — niech osądzi historia.

— — — — —

Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich, lecz wiedziałem czemu zawdzięczam to stanowisko. Bo nikt nie śmiał, bo każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie nie ma, to co jest wygląda jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu. Wszak byłem tylko brygadierem, do naczelnego dowództwa — skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie — gdzież jest pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on jest mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem pod dostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć.

Wilno było moim egzaminem.

Szukałem ludzi, którzyby mi powiedzieli: „Ja to potrafię“.

Mój przyjaciel, gen. Henrys, patrzył na projekt wileński jak na szaleństwo.

Szeptycki nie wierzył w powodzenie...

— — — — —

Więc Lida wnet będzie moja. Cichnie głos armat... godzina, dwie upływają, nadlatuje autem Kasprzycki: „Cofamy się, Lida nie wzięta“.

Prędzej auto, prędzej bataliony Śmigłego, dopiero co przybyłe! Pcham je... na Lidę, lecę sam. Dojeżdżam do baterji. Czemu milczą? Czemu? Amunicji nie ma! Posłać do Skrzybowiec, a tym czasem sam was poprowadzę, tę jedną baterię, która jeszcze ma czym strzelać. Niechętna, strwożona bateria musi iść za mną... Owionął mnie nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul, kule śpiewają śpiew śmierci... duszo wojenna, jakże ty złożona jesteś!... Myśl leci nagle ku dawnym legionowym wspomnieniom. Chłopcy moi, w dalekich grobach leżący, oto wasze marzenia się spełniły! Wasz Komendant jest Wodzem Polski, bądźcie z nim, niech duch wasz towarzyszy moim żołnierzom! Dajcie mi Wilno na święto Wielkiej Nocy! Bataliony nadchodzą, walka się wznawia, na noc przerwa, niech odpoczną Suwałczanie; Lida otoczona, o świcie będzie, musi być wzięta!

— — — — —

Wódz będzie zawsze bronił swej koncepcji myśli, żądając od innych ich duszy, dając im swoją, wzamian za ofiarę zaprzeczenia ich jestestwa.

Lida padła 17-go i od tej chwili wszystko stało się łatwym i szybkim — co prędzej pociąg do Wilna. Tor zepsuty, ale się naprawia, musimy się związać wieścią z wojskami pod Wilnem, co tam się dzieje? Telefony cały dzień, nic nie możemy osiągnąć... druty zepsute.

Dnia 19-go kwietnia jestem w Lidzie — wszystko w porządku; tor naprawiony, łączniki utrzymane, roboła sprawdzona. Obiaduję właśnie u Suwałczan, święcących swe zwycięstwa, aż wpada ostatkiem tchu oficer od Beliny: Wilno, ukochane miasto, jest moje!

Belina prosi na gwałt piechoty, wagony gotowe,

przynoszą mi depeszę z Paryża: „Czekać z Wilnem na armię Hallera“... A ja jadę do Wilna...

Wyruszą do Wilna w wagonie rozbrzmiewającym radością.

— — — — —

Tworząc koncepcję wileńską czułem, że tworzę rzecz piękną.

Wiązałem ze sobą prace wojenne, by panować nad nimi, wszystkie wiązadła zrobiłem jednak niepewne, pod znakiem zapytania. Dlaczego? Bowiem szukając pewności, tracę na szybkości, a ta ileż oszczędza siły i życia żołnierza! Młodzieńcza siła, którą mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć. To też doznałem rozkoszy tryumfu, wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie. Ukochane, drogie Wilno... jadąc uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach i łąkach, tak znanych mi, tak ukochanych, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą.

Myśl moja wraca do mnie tryumfalnie, czysta i niezbrukana, z rąk tych, co ją wykonali, nie spaczyli, nie zepsuli. Do żadnego miasta zdobytego przeze mnie, nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wzruszenia... wjeżdżałem konno... czekało miasto moje... tryumf duszy był zupełny, a ile pracy nowej i słodkiej legło jeszcze przede mną...

94

Jestem żołnierzem i otwarcie wam mówię, że kocham tę burzę wojenną, w której charaktery albo

kruszą się, jak szkło, albo stają się hartowne jak stal. 95

Najwspanialszym zwycięstwem jest to, gdy wola zawiąże w duszy przeciwnika takie węzły psychiczne, że im ulegać musi, że staje się on słabym tam, gdzie ja chcę, by był. 96

Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po dusze — duszą swoją płaci. 97

Lubię prawdzie patrzeć prosto w oczy. 98

...sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom, ustroju jednakowego ze sobą, to znaczy sowieckiego i ten cel chrzciła nazwą rewolucji zzewnątrz. Fakt, że taki właśnie cel był dla wojny postawiony, był mi zupełnie dobrze znany i dlatego, stwierdzam odrazu, że osobiście prowadziłem wojnę nie o co innego, jak o to, aby ta rewolucja zzewnątrz przez sowieckie bagnety do nas przyniesiona nie była. Polska początek wojny z Sowietami miała już w r. 1918, a był to rok, w którym zaledwie dwa ostatnie miesiące żyć zaczęła życiem samodzielnym.

Postawiłem sobie, niezależnie od nikogo, już w r. 1918 wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykuwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nie urządzonego przez nas samych. W r. 1919 zadania tego dokona-

łem. Odrzuciłem próby sowieckie tak daleko, że pracy odbudowy własnego życia, także zlej czy dobrej, w to nie wchodzę, Sowiety nie były w stanie macić i jej przeszkadzać.

99

Wolna Polska nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy teroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb na ziemi, wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

100

Przekroczyliśmy Dniepr i mogę iść tak daleko, jak tylko zechcę. Ale w tej chwili nie mam zamiaru iść dalej. My po prostu zabezpieczymy sobie odpowiedzialni przyczółek mostowy.

101

Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegami Dniepru, Bereny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w walce wojennej losy nasze polskie i sąsiedniej z nami Sowieckiej Rosji. Rozstrzygnięcie walki rozstrzygnęło zarazem na czas pewien i losy milionów istot ludzkich, które reprezentowane były wtedy przez walczące na tej ogromnej przestrzeni wojsko i jego wodzów. Nie chcę wchodzić w dociekania, czy boje, toczone w tym roku, swym znaczeniem nie obejmowały znacznie szerszych kręgów, niż zakreślone one były granicami obu państw, będących w sporze wojennym, niechybnym jednak jest, że napięcie nerwów w całym świecie cywilizowanym było niezwykle duże i ku nam, ówczesnym żołnierzom,

skierowane było mnóstwo ocz, napełnionych to trwogą, to nadzieją, to łzą goryczy, to uśmiechem szczęścia.

102

I nie wiem, czy wy, gdyście swe wierne głowy żołnierza przy błysku wiernych szabel nieśli pod kosę śmierci, dając świadectwo odrodzonej duszy polskiej — myśleliście wtedy razem ze mną. Musiałem bowiem, jak każdy naczelny wódz, rachować i kalkulować nie tylko szable i bagnety, nie tylko wierne wasze ręce i głowy, lecz i siłę tych, co w rękach szabel nie mieli i żyli nie waszymi w polu głowami i pracowali nie waszymi, zbrojnymi w stal, rękami. I nie wiem, czyście kiedy dłużej — zajęci swą pracą — rachowali i kalkulowali siły i moc całego państwa.

Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej przez czas cały gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytycznej, jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę, lecz i zbrodnię. I wy — wierne druhy miecza w walce — nie myśleliście wtedy, że swoboda bezsilnego i zdziczałego, często w niewoli, narodu daje jako skutek — nadużycie tej swobody nie tylko w tym, co jest uniesieniem i przesadą uczuć wyższych, lecz i przesadą i nadmiarem tego, co jest grzechem przeciw odrodzeniu i pospolitym, a poziomym przestępstwem. I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co

mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. 103

Ja należę do ludzi bardziej silnych, powiedziałbym, bardzo wyjątkowo obdarzonych siłą charakteru, ale i mocą decyzji, a zajmowałem urząd nie tylko Naczelnika Państwa, ale i Naczelnego Wodza podczas wojny, co — zdaniem moim — znacznie większe presje na duszę wywiera, niż codzienne w porównaniu z wojną tarcia życia politycznego. A jednak, mając tak wyjątkową siłę, przechodziłem wahania tak silne i mocne i tak piekielnie męczące, że wątpię, by inna męka porównałaby się dała z podobną. I wiem dobrze, jak człowiek w takich położeniach szuka jakiegoś oparcia, by chociaż na chwilę odetchnąć, by wiecznie nie być samemu.

104

Powiem z praktyki, że gdybym musiał razem z kimś myśleć, gdy dowodzę, to wolałbym nie dowodzić, niż takie głupstwo czynić.

105

Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucił, stojąc jeden w świetle.

Był cień, który biegł koło mnie — to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka — cień ten nieodstępny ode mnie ścigał mnie i prześladował. Zapłuty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczerzyć trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiące małpie grymasy, przekształcają-

cy każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.

...nie znam, gdy nad ubiegłymi latami się zastanawiam, nie znam zjawiska bardziej stałego, bardziej metodycznie prowadzonego, jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego nieledwie człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnymi rękoma, brudną duszą, brudnymi słowami i brudnym, stęchłym powietrzem.

Nie znam zjawiska bardziej stałego, gdy przebiegam swoją historię za ubiegłe lata...

Miałem przyjaciół, którzy się zmęczyli i odeszli, miałem współpracowników, z którymi źle czy dobrze współpracowałem, którzy także w ten czy inny sposób ode mnie odchodzili. Ale to paskudztwo duszy, które do mnie przylepiano, było tak nieodłączne, tak systematyczne...

A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca t. zw. narodowa, praca t. zw. patriotyczna.

Nie jest to tragizmem dla mnie. Rzeczy takie rzadko się zdarzały na świecie, gdyż są one potworne, niemoralne, dzikie i wstrętne. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą.

Byłem zawsze przeciwnikiem wszelkich „ghett“, przeciwnikiem przykładania słowom zbyt wielkiej wagi. Byłem człowiekiem, rozkochanym w „réalité des choses“, szukającym rzeczy samej, która słowami nieraz określić się nie daje, a o której zawsze jednak pamiętać trzeba. Byłem człowiekiem, który fizycznie choruje, gdy decyzji powziąć nie może, który spieszenie wszystko na bok odrzuca, by mieć przed sobą najprostsze rozstrzygnięcia: „tak“ lub „nie“ i który wtedy, gdy „tak“ lub „nie“ powiedzieć sobie nie może, wybiera trzecie rozstrzygnięcie: „odłożyć“.

Człowieka tego los rzucił, aby przeniósł klótnie, brak decyzji i spory o słowa, w których wartość do tego nie wierzone.

107

Gdy jestem w rozterce z sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej wolę — już nie oglądając się na nic...

108

Gdy sięgam pamięcią w owe czasy, gdy myślą dzień po dniu i tydzień po tygodniu przebiegam, gdy przypominam sobie ówczesną pracę innych i swoją, to nie szukam goryczy, a prawdy jedynie, która daje historię, tę wielką mistrzynię życia. Prawda cicho jeszcze stąpa przez Polskę, która historii swojej dotychczas nie zna.

A prawda jest tak łatwa: wszyscyśmy grzeszyli, wszyscy byliśmy słabi, wszyscyśmy od musów dziejowych uciekali. Czyż prawda tak trudna jest do po-

wiedzenia? Czyż trzeba przez słowa kłamliwe nowe węzły plątać? Czyż łąć ciągle o Polsce trzeba, gdy się o sobie mówi?

Powtarzam zawsze i bagam: prawdy pod korceni nie chować, bo ona wyjdzie, skoro jedno kłamstwo drugiemu zaprzeczać musi. Nie wiem, czy dzieci nasze swoimi oczkami na nas patrząc, nie wyczuwają tej powodzi kłamstwa, w której rodzice żyją i czy nie trwożą się główki dziecinne, gdy widzą starszych tak zakłamanych.

109

...dziękuję panom serdecznie za propozycję kandydowania na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie mogę stanąć w sprzeczności z wezwaniem, zawartym w moim orędziu do Sejmu, właściwy człowiek na właściwym miejscu. Nie uważam, żeby moja właśnie osoba była właściwą przy tych cechach charakteru, które są nieodłączne od indywidualnej pracy, nakazanej przez konstytucję.

Proszę wysłuchać rady. Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu.

110

Kompromis jest nieszczęśliwym słowem. W wielu umysłach łączy się ono z pojęciem zdrady. Tymczasem kompromis jest ściśle związany z istotą demokratyzmu. Polega on bowiem na uznaniu, że nie tylko moja wola jednej strony, czy chęć jej, jest uprawniona do przejawienia się w państwie, lecz że rów-

ne prawa ma wola i chęć innych. Kompromis jest ułatwiony, gdy i jego konieczność, narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych, jako współobywateli. Współpraca wtedy jest łatwa i wola jednej strony nie sięga nigdy po laury dominowania „*coûte que coûte*“ we wszystkich przejawach życia państwowego. Kompromis taki za pomocą wpływu, jaki przy sprawowaniu rządu ma zastrzeżony Prezydent Rzeczypospolitej, wprowadzić może stopniowo lekka ręka, a nie ciężka, która szybko idzie do przymusu.

Dlatego nie radzę zatrzymać się na kandydaturach o wybitnie partyjnym zabarwieniu. Nie radzę stawiać przyszłego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w ciężki konflikt między obowiązkami, jakie ma w stosunku do wszystkich — i tylko do niektórych.

111

Bóg zaszczerpił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie. Dał mi w załączku, w uczuciu, miłość dla mocy i siły.

A jednocześnie przez długie życie przeszedłem z bojownikami demokracji.

— — — — —
Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody; byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody, mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem.

112

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej.

Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służący czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz...

Ostatniego wieczoru przed śmiercią Gabriela Narutowicza nie byłem u niego. Zdecydowałem nie słyszeć wrażenia, że istnieje jakieś „condominium“ władzy i że Gabriel Narutowicz bez mojej rady nic nie decyduje i nie postanawia. Nazajutrz, gdy byłem w Sztabie, w Biurze Historycznym, otrzymałem wiadomość o zamordowaniu Prezydenta Narutowicza w gmachu Zachęty Sztuk Pięknych.

Zgasł! Gdy poszedłem do Belwederu pożegnać się z przyjacielem przygotowanym już do grobu i usiadłem w sąsiednim pokoju, myślałem o przebiegu życia ś. p. Narutowicza.

Gdzieś, w dworze żmudzkim, panowała popowstańcowa żaloba; cichą skargę matki, zamiast wesołej piosenki miałeś nad kołyską, gdy ojciec chmurny trwożliwie nadśledził dźwięku dzwonka w oddali, zwiastującego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A potem ciche, rzewne, lecz uprzejme nauki rodziców — żyj, cierp, kochaj i pracuj. Uczono cię pokory, pokory nieszczęścia. Szeptano ci na ucho wspomnienia walk ubiegłych, pokazywano zatajone gdzieś zakazane obrazki. A potem?

A potem! Powędrowałeś w świat daleki. Nie zaznałeś z nami ani walk, ani nędzy niewoli. W walce nie pozbyłeś się sentymentalizmu swego dzieciństwa, w brudzie niewoli nie zbrukałeś duszy, w pokorze nieszczęścia nie pełzałeś jak gad, już nie łudząc despotów. Zakonserwowałeś gdzieś w szalasach szwajcarskich swe dziecięce i młode marzenia, swe dzie-

cinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli. Przyniosłeś z sobą nakazy matczyne: żyj, kochaj, pracuj. Zamiast nakazu „cierp“, przyniosłeś szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan Ojczyźnie.

Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelię miłości i pracy.

Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś?

11½

W walce o honor i prawdę

Na rzucone mi tu pytanie... dlaczego ten nieodłączny pracownik państwa polskiego, którego niegdyś na wysokie regiony wzniesiono, ozdobiony tak wielkim imieniem i zaszczytami, dlaczego on opuszcza swoje stanowisko — odpowiem wprost: szanuję swoją historię, szanuję ją dla siebie, szanuję ją dla dzieci. Szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli — pracował. Decyzja moja była bezpowrotna... Zastanawiałem się nad swymi czynami, nad wartością mej pracy, nad tym co zrobiłem i czegom nie zrobił. Nie będę mówił i nie będę sobie przypisywał większych zasług niż te, które mi świat przypisuje.

Jeżeli mówią o mnie, że z narodem polskim rady sobie nie dałem — to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe. Okryłem chwałą oręż polski. Dałem w pierwszych dniach życia polskiego zwycięstwa tak błyskotliwe, tak nieznane, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pierś żołnierska się koł. Doprowadziłem do zwycięstwa nad nieprzyjacielem,

przed którym inni drżeli. Dlatego też zwróciłem się natychmiast po złożeniu urzędu najwyższego do pracy wojskowej. Zdolności, temperament, doświadczenie nabyte dawały mi łatwość pracy, więcej — dawały mi łatwiejsze powietrze... pracę tę opuściłem, opuściłem ją zupełnie. Wniosłem dymisję... i prośbę o zwolnienie z wojska.

Dlaczego? Obowiązek żołnierza jest trudny. We Francji armię nazywa się „grande muette“ — wielkim niemową. Wojsko milczeć musi i nieraz — panowie swobodnie używający języka — nie wiecie jak ciężko nieraz bywa oficerowi i żołnierzowi w kraju, gdzie tak swobodnie języki w buziach się płaczą, być tylko niemyym świadkiem tego, co się dzieje, ścisnąć w sobie serca, myśl pracującą, aby się na zewnątrz nie wydobyła, zamknąć siebie. Ostrożnie, panowie, z tym instrumentem, ostrożnie, specjalnie z językami. Żołnierze należą do kasty obywateli bez praw, wtedy, kiedy wy pełnoprawni jesteście. Wszedłem do wojska, dając swą pracę — teraz opuszczam szeregi. Dlaczego?

W tej samej chwili, gdy Belweder, miejsce zaszczytu, miejsce honoru Polski opuściłem, wszedł tam inny człowiek, wybrany legalnie aktem uroczystym, podpisanym przez marszałka sejmu. Oddałem mu władzę zgodnie z konstytucją. Na moje miejsce przyszedł dla reprezentacji narodu całego i wszedł na tę ścieżkę, którą ja potrosze przetorowałem, człowiek inny. Nie rozważam jego zalet ani wad, nie omawiam jego wartości. Człowiek ten, jak ja, został wyniesiony ponad innych, dobrowolnym aktem włożono na niego obowiązek, że ma być naszym przedstawicielem, ma w pieczy mieć nasz honor, naszą godność.

Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego ho-

noru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartość pracy reprezentacyjnej przez tych samych ludzi, którzy ongiś, w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo.

Moi panowie — jestem żołnierzem. Żołnierz powołany do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska.

To są przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam,

115

Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale... honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siłę.

116

Ja osobiście wogóle nie znoszę bezkarności, prowadzącej w sposób naturalny do rozwydrzenia i obniżenia gwałtownie i szybko wszelkiego poczucia zwyczajnej moralności.

117

Przeciwdziałanie oszczerstwu, jako metodzie politycznej, jest jednym z najtrudniejszych naszych za-

dan społecznych, jest rzeczą wielką, na którą gdyby Polska się zdobyła, zdobyłaby wielką siłę. Te oszczerstwa, ta uporczywa metoda łgarstwa, którą to zdolnością odznaczają się pewne stronnictwa, mające wpływ na społeczeństwo, na dusze wielu Polaków, mają źródło swe w niewolnictwie.

Jako będący obiektem kłamstwa, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, nie chciałem reagować na nie metodą represji państwowych. Na kłamstwo nie znajdowałem państwowych środków represyjnych, dlatego ich nie używałem.

118

Wielkim i trudnym zadaniem waszym, legioniści, jest doprowadzenie społeczeństwa do tego, aby nie wierzyło oszczerstwu.

Gdy chodzi o mnie, dziękuję wam, że stajecie w obronie mojej czci i honoru. Ale ja nie tylko do was należę. Do was należę głęboko, gdyż dzięki waszej pracy i waszej krwi zostałem wysunięty na arenę historyczną, na tak wysokie stanowisko. Lecz ja należę do całej Polski, bo jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz pracowałem z całą Polską. Należę tym samym i do tych oszczerców także.

Chcę was zmusić do pomyślenia nad metodami walki z oszczerstwem. Mam przekonanie zresztą, że potrafię sam bronić mojej czci. Nie używałem środków represji państwowych jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, bo byłem zmuszony do reprezentowania całej Polski. Nie mogłem wtedy stawać w szranki sądowe do rozpraw, bo wywyższyłbym przez to oszczerców. Z chwilą, gdy jestem wolny, zdecydowałem się walczyć sam. Dzięki Bogu język w buzi mam przewieszony po legionowemu. Mam środki i sposoby. Nie łatwo przejść nad nimi do po-

rzędu dziennego. Nie jedno z moich słów zostanie uwiecznione tam, gdzie oszczerstwa nie znajdują miejsca. W poszukiwaniu środków dla obrony czci, dla obrony honoru, jestem bezwzględny. Jestem zdecydowany wyjść naprzód, aby szacunek dla pracy i państwa polskiego zdobyć. Rozumiem was, że szukacie również metod, że szukacie reakcji dla obrony czci i honoru. Jesteście wszyscy dobrzy żołnierze, a dobry żołnierz honoru swego i honoru swego wodza zawsze będzie bronił. Zaprzeczyłby bowiem inaczej swej duszy żołnierskiej.

119

Nie chcę wam wskazywać metod walki z oszczerstwem. Istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wysoki poziom moralny. Wtedy oszczerstwa będą tanie, a więc bezskuteczne. Wtedy Polska nie będzie miała oszczerców, gdyż oszczerstwa będą tanie. Gdy będziecie myśleli o obronie mojej czci, proszę, aby ta obrona była skuteczna. Ja szukam metod skutecznych. Ja szukam uderzeń, które burzą, a nie takich, które sprawiają tylko satysfakcję, za pomocą gestów. Ktokolwiek będzie mnie bronił, to proszę — niech mnie broni skutecznie. Nie należy sięgać do przejawów zewnętrznych, ale szukać tam, gdzie te oszczerstwa są fabrykowane.

120

I staję do walki, tak jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.

121

W trosce o przyszłą Polskę

Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród was w najcięższych waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach.

Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

122

Mam przyjaciół pośród prawicy, mam ich i pośród lewicy, ale nie polityką partii Polska może się dźwignąć. Kraj i ja mamy już dość tych etykietek i programów.

123

Osobiście nigdy nie chciałem być członkiem ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy. Nie chciałem nigdy należeć do żadnego stronnictwa, ani też aprobować panowania stronnictw nad Polską.

124

...winienem obszerne wytłumaczenie wypadków mojej Ojczyźnie.

...przez cały początek roku bieżącego, nie mówiąc już o końcu ubiegłego roku, toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetiach nie dawała nigdy decyzywnego rezultatu. Tak, że wydawało mi się, iż przeciwko moim postulatom ześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymywały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwym trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich „nuworiszów“, którzy na równi ze mną i wielu ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej ojczyzny państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich.

Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu, przypominającego mi bezecnej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy, zdaniem moim, brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela. Bezkarność w tej dziedzinie z góry przesądzała trwa-
nie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach.

125

I mogą krytykować mnie ludzie tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem

zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji.

126

Po tej dwudniowej walce byłem zupełnie wyczerpany fizycznie i moralnie. Tej walki nie tylko nie szukałem, ale chciałem jej uniknąć za wszelką cenę. Byłbym jej uniknął, gdyby nie było wśród żołnierzy tłumu cywilów...

Były w tej walce sceny cierpienia nadzwyczajne, bez precedensu. Żołnierze robili wszelkie możliwe wysiłki, aby ochronić swych przeciwników i ludność cywilną... Często bitwę wstrzymywano, aby dać przejść kobiecie lub dzieciom.

Mówi się, że wojna cywilna jest równie okrutna, jak każda inna. Przeciwnie, u nas była ona bardziej rycerska.

127

...ryba cuchnie od głowy — i gdy w centralnych instytucjach przeważa cuchnięcie, w kraju całym ten zapach przeważa także.

...mam za sobą... wypadki majowe, gdy wstąpiłem ze środkami przemocy w stosunku do istniejących w owe czasy w Polsce porządków. Uczyniłem to dlatego, że, zdaniem moim, Polska w owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej dla mnie przepaści. Sejmowładztwo bowiem, w łączności z całym szeregiem nadużyć stwarzało sytuację w rodzaju czasów upadku Polski, to znaczy — stawała ona otworem dla każdego, kto chciałby wejść.

128

Czyż to potrzeba być dyktatorem?

Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować

sam. Ale gdy patrzę na historię mojej Ojczyzny, nie wierzę — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie! Nie jestem za dyktaturą w Polsce. Inaczej wyobrażam sobie głowę państwa: trzeba, aby miał on prawo szybkiego powzięcia decyzji w zagadnieniach, dotyczących się interesu narodowego.

— — — — —

Nasze państwo odziedziczyło prawa i przepisy trzech państw; dorzucono do nich jeszcze nowe. Trzeba to uprościć, oddając pełnię władzy Prezydentowi.

— — — — —

Kiedy wróciłem z Magdeburga pod koniec wojny, miałem w ręku władzę absolutną. Mogłem ją zachować, ale spostrzegłem, że Polska winna być ostrożną, bo jest młodą i biedną. Musi unikać ryzykownych eksperymentów. Ryzykanctwa lewicy i prawicy są w równowadze u nas, czego dowodzi ta słaba większość, wskutek której uchwala się ustawy. Chwilowo musi pozostać tak, jak jest, bez chęci stosowania eksperymentalnego programu, czy to lewicy, czy to prawicy.

To, co jest najważniejsze, to moralność życia publicznego. Trzeba ogromnego wysiłku uczciwości po demoralizacji, którą zostawiły po sobie lata wojny i wieki niewoli.

129

...Wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozważą i świadomą decyzją, pomimo, iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości.

Zrobiłem to zaś dlatego, żeby się odzwyczajono u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajęń, tak silnie zresztą krytykowanych, w całym aparacie państwowym.

130

Według zasady ustroju parlamentarnego — rząd rządzi, sejm sędzi.

— — — — —

Zasada parlamentów, kiedy dawały one zdrowie ludzkości, polegała na tym, że istniała władza wykonawcza, która była sądzona przez wybrane ciała. zwane parlamentem czy sejmem.

— — — — —

Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia za pomocą jakichś grup ludzkich... prowadzą do niepożądanych celów.

Zawsze twierdziłem, że wszelkie próby ze strony rządów zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia, wszystkich nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialna za siebie. Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co się nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą.

— — — — —

...twierdząc, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskutecznić, tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złymi zwyczajami sejmowymi. Albowiem złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji.

131

Rząd powinien mieć możność rządzenia krajem, to jest jego zadanie. Sejm jako całość, jako instytucja, gra rolę w państwie, ale w żadnym razie nie poszczególny poseł.

132

...armia musi być przesiąknięta wolą indywidualną i jako taka organizacyjnie demokratyczną być nie może. Armia jest wtedy demokratyczną, gdy ma nad sobą rząd demokratyczny.

133

Państwo ma dwie funkcje wyraźnie państwowe i wyraźnie z jego bytem związane: wojsko i politykę zagraniczną, to znaczy stosunki z innymi państwami. Te dwie funkcje, jak zawsze twierdziłem, nie mogą podlegać fluktuacji gry zawistnych partii, gdyż system taki prowadzi nieuchronnie państwo do zguby i demoralizuje oraz degeneruje obie te funkcje.

134

...rola Prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny centralnej państwa.

Zgadza się to najzupełniej z wielkością roli Prezydenta, dla której równej nie znajdziemy w państwie i dla której każda konstytucja również wyjątkowe prawa stanowi, gdyż tyczy się ona tylko jednego człowieka.

135

...Prezydent, tak jak ongiś król, reprezentować musi całe państwo, ze wszystkimi stronnictwami i ze wszystkimi warstwami. Jest z natury rzeczy jeden tylko i, jako taki, stojąc u góry jest skazany na samotność.

136

Naczelny Wódz w każdej wojnie stanowi część nieodłączną państwa. Musi na sobie wytrzymać ciężar polityki. Wojnę się prowadzi dla polityki, bez niej nie ma wojny — są one nieodłączne od siebie. 137

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. 138

...ten tylko dobrym jest wodzem, który po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę. 139

...nietylko musi on umieć wzniecać pożary, lecz sam w pożarach być jak salamandra... 140

Dobre wojsko nie może istnieć bez ożywionego dobrym duchem obywatelskim społeczeństwa, którego ideały znowuż nie mogą być urzeczywistnione bez dobrego wojska. 141

Dla obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się „morale“. Naród, który owej „morale“ nie ma dosyć mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej. 142

Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. 143

Niech historia osądzi...

A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było — warto było ten ból i zmęczenie przewycięzać, jak przewycięzałem.

144

┌

Moje ręce w Polsce zaczynały wiele rzeczy i dumny jestem, że zostawię w Polsce prace, które przejdą wieki...

145

Niechybnie, życie moje było zupełnie niepodobne nie tylko do życia mego pokolenia, ale i do życia kogokolwiek bądź w Polsce.

Życie pełne bajek, które jednak były prawdziwymi, pełne niebezpieczeństw stałych dla życia, pełne dziwacznych awantur i dziwacznych przygód. Życie takie z trudem niechybnie poddaje się jakiegokolwiek kontroli i jakiegokolwiek ścisłości dla każdego oprócz mnie. Jest mi zupełnie obojętnym, czy nazwie mnie kto awanturnikiem, czy nazwie mnie szczęściarzem bez rozumu, jakąś wypadkową figurą w historii, czy też zechce mi przyznać talent i to duży, czy nazwie mnie najrozumniejszym człowiekiem w Polsce. Jest

to bardzo obojętnym dlatego, że sąd nad taką centralną figurą należy do dalekiej potomności, a nie do tego pokolenia, z którego taka centralna figura w historii wychodzi.

146

Ja osobiście, że wszystkimi swoimi wadami i cnotami, całą swą mocą czy bezsilnością stałem w centrum zjawisk polskich, „magna pars fui“ wszystkiego tego, co się w Polsce działo. Dlatego też z chwilą, gdy się zdecydowałem stanąć spokojnie przed sądem nie waszym, lecz historii, stanąć spokojnie ze swoją czynnością i swoimi pracami przed oczyma tych, do których mnie najwięcej ciągnie, przed oczyma dorastających dzieci, które nieraz sobie o tym mówić będą, chcę dać jedynie stwierdzone fakty, chcę dać jedynie dane związane ze mną, jako z człowiekiem, który był Naczelnym Wodzem wojsk polskich i Naczelnikiem Państwa.

147

Mam dzieci. Dzieci kocham. Wiem, że od nich tego sądu historii oczekiwać muszę. Nie chcę, aby w sądzie historii moje dzieci ojca swego nie poznały, a w sądach dotychczasowych jest częstokroć więcej oszczerstw, niż prób stworzenia prawdy.

148

Nie chcę dopuścić, by gdy oczy zamknę, mego głosu przy tworzeniu mojej postaci brakowało, mego stwierdzenia własnej mojej pracy, gdyż wtedy jestem spokojny, że dzieci moje i dzieci wasze z radością myśleć będą o tym, jak ongiś w obronie Polski występował niejaki Józef Piłsudski.

149



Źródła

1. Przedmowa do jednodniówki „Przełom“, 1925, Tom VIII, str. 245.
2. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 8.
3. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 8.
4. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 8 — 9.
5. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 9 — 10.
6. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 10.
7. Demokracja i wojsko, 1924, T. VIII, str. 10 — 11.
8. Rok 1863, 1924, T. VI, str. 152 — 153.
9. Rok 1863, 1924, T. VI, str. 161.
10. Rok 1863, 1924, T. VI, str. 166.
11. Rok 1863, 1924, T. VI, str. 167.
12. Stosunek wojska i społeczeństwa w 1863 r. 1926, T. VIII, str. 273.
13. Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r., 1924, T. VIII, str. 63.
14. Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r., 1924, T. VIII, str. 64.
15. Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r., 1924, T. VIII, str. 64.
16. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 46.
17. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 47.
18. O misji tworzenia rządu, 1930, T. IX, str. 213.
19. O wodzu naczelnym i państwie, 1926, T. VIII, str. 311.

20. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 47.
21. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 47.
22. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 48.
23. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 52.
24. Jak stałem się socjalistą, 1903, T. II, str. 52.
25. Samowładczy gospodarze Polski, 1902, T. II, str. 14 — 16.
26. Artykuł z „Walki“, 1902, T. II, str. 21.
27. Strajki pod caratem, 1904, T. II, str. 231.
28. W przeddzień rewolucji r. 1905, 1912, T. III, str. 145.
29. Poprawki historyczne, 1930, T. IX, str. 280.
30. Wspomnienie o Grzybowie, 1929, T. IX, str. 201.
31. Wspomnienie o Grzybowie, 1929, T. IX, str. 201.
32. Polityka walki czynnej, 1906, T. II, str. 265.
33. Polityka walki czynnej, 1906, T. II, str. 265.
34. Polityka walki czynnej, 1906, T. II, str. 267.
35. Polityka walki czynnej, 1906, T. II, str. 268.
36. Deklaracja delegatów ustępujących z IX Zjazdu P. P. S., 1906, T. II, str. 272.
37. Historia Organizacji Bojowej P. P. S., 1910, T. III, str. 35.
38. Polityka walki czynnej, 1906, T. II, str. 265.
39. List z przed wyprawy pod Bezdanami, 1908, T. II, str. 299.
40. Rozkaz okólny do organizacji Związku Walki Czynnej, 1912, T. III, str. 158.
41. Rozkaz okólny do organizacji Związku Strzeleckiego, 1913, T. III, str. 188.
42. Rozkaz okólny do organizacji ludowych, 1913, T. III, str. 190 — 191.
43. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Wilnie, 1928, T. IX, str. 125.
44. Przemówienie do I Kadrowej, 1914, T. IV, str. 7 — 8.
45. W X rocznicę powstania Legionów, 1924, T. VIII, str. 29 — 31.
46. W X rocznicę powstania Legionów, 1924, T. VIII, str. 32 — 34.
47. Przemówienie na bankiecie w Wiedniu, 1914, T. IV, str. 21.
48. Wywiad Święcickiego, 1930, T. IX, str. 264.
49. Przemówienie na bankiecie w Wiedniu, 1914, T. IV, str. 21.

50. Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r., 1924, T. VIII, str. 86.
51. Odpowiedź na przemówienie rektora Uniwersytetu Lubelskiego, 1920, T. V, str. 134.
52. Mowa na bankiecie w Krakowie, 1916, T. IV, str. 50.
53. Moje pierwsze boje. Ułina Mała, 1917, T. IV, str. 252,
54. O wartości żołnierza Legionów, 1923, T. VI, str. 78.
55. Mowa na bankiecie w Krakowie, 1916, T. IV, str. 49.
56. Czeremoszno, 1924, T. VIII, str. 19.
57. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 41.
58. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 42 — 43.
59. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 43.
60. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 43.
61. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 43.
62. Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach, 1926, T. IX, str. 43.
63. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu, 1927, T. IX, str. 89.
64. Przemówienie na posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, 1929, T. IX, str. 173.
65. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu, 1927, T. IX, str. 81 i 82.
66. O wartości żołnierza Legionów, 1923, T. VI, str. 70.
67. O wartości żołnierza Legionów, 1923, T. VI, str. 70.
68. „Wierna Służba, wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość“ str. V.
69. Budowanie armii polskiej, 1917, T. IV, str. 106.
70. List do rektora J. Brudzińskiego, 1916, T. IV, str. 88,
71. List do prof. N. w Krakowie, 1917, T. IV, str. 109,
72. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu, 1927, T. IX, str. 85 i 87.

73. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Wilnie, 1928, T. IX, str. 127.
74. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 25 i 27.
75. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 27.
76. Przemówienie do oficerów w VII rocznicę powrotu z Magdeburga, 1925, T. VIII, str. 249.
77. Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu, 1927, T. IX, str. 89.
78. Przemówienie do oficerów w VII rocznicę powrotu z Magdeburga, 1925, T. VIII, str. 249.
79. Pierwsze dni Rzeczypospolitej, I. 1924, T. VIII, str. 111
80. Pierwsze dni Rzeczypospolitej, I. 1924, T. VIII, str. 106 — 108.
81. Przemówienie podczas wieczerzy wigilijnej w Nawsiu, 1914, T. IV, str. 22.
82. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 84.
83. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 86.
84. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 88.
85. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 90.
86. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 91.
87. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 92 — 94.
88. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 94 — 95.
89. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 96 — 97.
90. Wywiad korespondenta „Il Secolo“, 1919, T. X, str. 177.
91. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 28 — 29.
92. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 29 — 30.
93. Przemówienie w Sejmie, 1919, T. V, str. 63.
94. Dowodzenie podczas wojny, 1923, T. VI, str. 101 — 116.
95. Przemówienie w Suwałkach, 1919, T. V, str. 103.
96. Dowodzenie podczas wojny, 1923, T. VI, str. 119.
97. Dowodzenie podczas wojny, 1923, T. VI, str. 116.
98. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 88.
99. Rok 1920, IX, T. VII, str. 146.
100. Przemówienie w Winnicy, 1920, T. V, str. 159.
101. Wywiad z korespondentem „Daily News“, 1920, T. V, str. 156.
102. Rok 1920, Przedmowa, T. VII, str. 9.

103. Przemówienie do oficerów w VII rocznicę powrotu z Magdeburga, 1925, T. VIII, str. 250.
104. Wywiad Święckiego, 1930, T. IX, str. 269.
105. Naczelny Wódz w teorii i praktyce, 1926, T. VIII, str. 307.
106. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 31.
107. Pierwsze dni Rzeczypospolitej, II, 1924, T. VIII, str. 118.
108. W. Sieroszewski — Józef Piłsudski, Wyd. nowe, str. 7.
109. Pierwsze dni Rzeczypospolitej, II, 1924, T. VIII, str. 118 — 119.
110. Przemówienie w Prezydium Rady Ministrów, 1922, T. V, str. 295.
111. Przemówienie w Prezydium Rady Ministrów, 1922, T. V, str. 295.
112. Demokracja a wojsko, 1924, T. VIII, str. 14.
113. Toast na cześć prez. Narutowicza, 1922, T. V, str. 297,
114. Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu, 1923, T. VI, str. 58 — 59.
115. Przemówienie w Bristolu, 1923, T. VI, str. 32.
116. Przemówienie wygłoszone przy opuszczaniu stanowiska Szefa Sztabu Gen., 1923, T. VI, str. 19.
117. III wywiad Miedzińskiego, 1930, T. IX, str. 231.
118. Przemówienie na Zjeździe Legionistów we Lwowie, 1923, T. VI, str. 80.
119. Przemówienie na Zjeździe Legionistów we Lwowie, 1923, T. VI, str. 80.
120. Przemówienie na Zjeździe Legionistów we Lwowie, 1923, T. VI, str. 82.
121. Wywiad w „Kurierze Porannym“ z 11. V. 1926, T. VIII, str. 336
122. Rozkaz do żołnierzy, 22.V. 1926, T. IX, str. 11,
123. Wywiad z korespondentem „La Matin“, 1926, T. IX, str. 22.
124. Wywiad w „Kurierze Porannym“, 1926, T. IX, str. 24 i 25.
125. Wywiad w „Kurierze Porannym“, z dn. 25. V. 1926, T. IX, str. 14 — 15
126. Wywiad w „Kurierze Porannym“, z dn. 25. V. 1926, T. IX, str. 18.
127. Wizyta korespondenta „Le Matin“ w Sulejówku,

- 1926, T. IX, str. 12.
128. VII wywiad Miedzińskiego, 1930, T. IX, str. 256.
 129. Wywiad z korespondentem „Le Matin“, 1926, T. IX, str. 22.
 130. Wywiad w „Kurierze Porannym“, 1926, T. IX, str. 17 — 18.
 131. Wywiad w „Nowym Kurierze Polskim“, 1926, T. VIII, str. 331.
 132. Przemówienie do posłów i senatorów B.B.W.R., 1928, T. IX, str. 105.
 133. Przemówienie z okazji święta żołnierza, 1919, T. V, str. 99.
 134. Wywiad w „Kurierze Porannym“ z 11 maja 1926, T. VIII, str. 333.
 135. Wywiad Święcickiego, 1930, T. IX, str. 269.
 136. Wywiad w „Kurierze Porannym“ 1926 T. IX, str. 19.
 137. Dowodzenie podczas wojny, 1923, T. VI, str. 108.
 138. Dowodzenie podczas wojny, 1923, T. VI, str. 110.
 139. Naczelny wódz w teorii i praktyce, 1926. T. VIII, str. 301.
 140. Naczelny wódz w teorii i praktyce, 1926. T. VIII, str. 304.
 141. Przemówienie podczas dekorowania m. Verdum krzyżem Virtuti Militari, 1921, T. V, str. 190.
 142. Sprawa obrony państwa, 1923, T. VI, str. 16.
 143. Przemówienie do delegatów ludności Małopolski Wschodniej we Lwowie, 1919, T. V, str. 94.
 144. Na XII Zjazd Legionistów w Warszawie, 1933, T. IX, str. 331.
 145. Oświadczenie na rozprawie Trybunału Stanu, 1919, T. IX, str. 183.
 146. Przedmowa do „Poprawek historycznych“, 1930, T. IX, str. 275.
 147. Obrona Lwowa, 1923, T. VI, str. 84.
 148. Sprawa wileńska, 1923, T. VI, str. 121.
 149. Sprawa wileńska, II, 1923, T. VI, str. 139.
- Adnotacje dotyczące tomu i strony odnoszą się do „Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego“, wydanych w r. 1937 przez instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski.

SPIS ROZDZIAŁÓW

I.

ONGIS , ,	9
PRZEŁÓM DZIEJÓWY ROKU 1863 . .	13

II.

DZIECINSTWO I MŁODOŚĆ	21
NA FRONCIE ROBOTNICZYM . . .	26
NA CZELE MŁODYCH SZALEŃCÓW .	36
KU ZORZOM PORANNYM	41
DYKTATOR WOLNEJ POLSKI . . .	57
NACZELNIK PAŃSTWA I NACZELNY	
WÓDZ ,	73
W WALCE O HONOR I PRAWDĘ . .	89
W TROSCE O PRZYSZŁĄ POLSKĘ . .	94
NIECH HISTORIA OSĄDZI	101
ŹRÓDŁA , ,	104

Opracowała
ORGANIZACJA HARCEREK Z.H.P.
Wydał
Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet
do Obrony Kraju.

SKŁAD GŁÓWNY
Warszawa, Myśliwiecka 5, tel. 9-85-40.

CBW

dubl. d.

7484

61320

AD-34201

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-34201



001-0040913-00